

ISSN 1641-0327

Nr 4 (153) KWIECIEŃ 2015

don Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A

Poradnik

**Jak wychowywać
chłopców**

W domowym Kościele

Kim był człowiek z całunu?

Kamerun: Blżej Boga





Napisałem do was, młodzi, że jesteście mocni i że nauka Boża trwa w was

■ *Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego Ángel Fernández Artime*

Jako temat tego przesłania wybrałem piękne i dynamiczne słowa, jakie czytamy w pierwszym liście św. Jana: „Napisałem do was, młodzi, że jesteście mocni i że nauka Boża trwa w was” (1J 2,14).

Do takiego wyboru skłoniło mnie to, co wydaje mi się bardzo pięknym urzeczywistnieniem wezwania, jakie dzisiaj Pan Jezus kieruje do każdego z was, a które niewątpliwie ksiądz Bosko, w swoim geniuszu wychowawczym, umiałby uczynić wyzwaniem i celem codziennego życia.

Moi drodzy młodzi, nie mogę ukryć tego mojego głębokiego przekonania: Pan, Jezus z Nazaretu, Syn Boży, jest prawdziwą drogą do prawdziwego szczęścia każdego z nas, każdego i każdej z was.

I jak to powiedział papież Franciszek do was, ludzi młodych: „Jezus zachęca nas, byśmy Go naśladowali, byśmy wraz z Nim szli drogą miłości, jedyną, która prowadzi do życia wiecznego. Nie jest to droga łatwa, ale Pan nam zapewnia swoją łaskę i nigdy nie pozostawia nas samych... Ale jeśli otwo-

rzymy drzwi Jezusowi, jeśli pozwolimy, aby był On obecny w naszej historii, jeśli będziemy z Nim dzielić radości i smutki, to doświadczymy pokoju i radości, które może dać tylko Bóg, nieskończona miłość” (Orędzie Ojca Świętego Franciszka na XXIX Światowe Dni Młodzieży 2014).

Napisałem do was, że jesteście mocni

Treść Słowa Bożego jest bardzo daleka od pochlebstwa, nie jest też pustym słowem. W pełni potwierdza, iż nasz Bóg w swojej miłości jest pewien, że jesteście gwarantem Królestwa oraz bardziej sprawiedliwej i braterskiej ludzkości.

Ta pewność zasadza się na zbliżeniu każdego i każdej z was do Pana Jezusa, do Jezusa Chrystusa. Prawdę mówiąc, moi przyjaciele,

On nie będzie nigdy kimś obcym, jeśli zrobicie Mu miejsce w swoim sercu.

Nasz ukochany ksiądz Bosko urzeczywistnił to wezwanie Pana w każdym ze swoich chłopców, tak jak uczyniłby to również dzisiaj w odniesieniu do każdego z was, pomagając wam w przebyciu cennej drogi wiary, która sprawia, że w sposób bardzo realny możecie doświadczyć miłości Boga w waszym życiu. Ksiądz Bosko całkowicie wierzył w was, ludzi młodych. Uczynił swoimi niepokoje, nadzieje i radości swoich chłopców (i wasze), żyjąc z nimi i wśród nich. A szczególnym darem było w nim to, że jako człowiek relacji osobistych, dobrego usposobienia, przyjaźni i dialogu wlewał w swoich chłopców pełną ufność, że mogą być silni na drodze swojego życia, silni w wierze, wierząc w swoje zdolności i możliwości. Czynił to wierząc, że wy możecie być i musicie być, ponieważ tego żąda Bóg, prawdziwymi protagonistami waszego życia.

Pozwólcie nam kroczyć z wami, wśród was, przy waszym boku

Ksiądz Bosko odkrył z wielką mocą nieskończoną miłość Boga i wyruszył w drogę, pozwalając w swojej wolności, by Duch ukształtował w nim serce ojca dla jego chłopców, serce pełne ufności i wdzięczno-

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brząk SDB, Grażyna Starzak

Promocja i prenumerata: ks. Wojciech Strzelecki SDB

Rada Programowa: ks. Przemysław Cholewa SDB, ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Wojciech Kułak SDB, ks. Piotr Wyszyński SDB, ks. Tomasz Kijowski SDB, Bogusława Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA, Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie
Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl
www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebującą:
Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031



ści, które sprawiło, że całkowicie poświęcił się dla swoich chłopców; serce na wzór serca Jezusa – Dobrego Pasterza, przyciągające najmniejszych i ubogich.

Ta wspólna droga oznacza, że wzajemnie się wychowujemy, wnosząc dar, jakim sami jesteśmy; że zobowiązujemy się do wyruszenia w drogę, aby nadal wzrastać, darząc uwagą, sympatią i zainteresowaniem drugą osobę, dzieląc z nią te dążenia, pragnienia i nadzieje, które nadają sens naszemu młodemu życiu, a także naszemu życiu. Stanowi ona odpowiedź na wciąż aktualne i odnawiane zaproszenie, jakie kieruje do nas Pan, który chce, abyśmy należeli do Niego, stali się Jego uczniami.

Ta salezjańska duchowość młodzieżowa, do której odkrywania i przeżywania wspólnie z nami was zapraszamy, jest duchowością codzienności, codzienności, która inspirowana jest Jezusem Chrystusem, Osobą, w której wy, młodzi, odkrywacie obecność Boga i możecie się osobiście spełnić.

Jest to również duchowość radości i optymizmu, która nie odrzuca wysiłku i odpowiedzialności, spoglądająca na życie z nadzieją.

Jest to duchowość przyjaźni z Jezusem, która w komunii z Kościołem stwarza okazję do wzrastania w wierze.

I na koniec, jest to duchowość służby i poświęcenia dla innych w codzienności i w prostocie.

Taki jest salezjański sposób życia, zasadzający się na radosnym, a zarazem fundamentalnym przekonaniu, że w zwyczajnym życiu, dzień po dniu, w codzienności możemy spotkać Pana. ■

Tłumaczenie: dr Zdzisław Brzęk, salezjanin

OD REDAKCJI

Proces osłabiania rodziny trwa od dawna i przez dłuższy czas wielu nie zdawało sobie sprawy z jego skutków i rozmiarów. Przestrzeń wychowawcza jest przejmowana przez organizacje i wielkie wydarzenia wywierające ogromny wpływ na osobowość dzieci i młodzieży. To oni przekonują wszystkich, że są w stanie ich uszczęśliwić, a przynajmniej rozwiązać problemy życiowe. Rodzina staje się więc naturalną przeszkodą do realizacji tych celów. To wszystko w dużej mierze dokonuje się poprzez środki masowej komunikacji.

W wyniku tej sytuacji rodzice powinni coraz bardziej wspierać swoje dzieci w ich indywidualnym rozwoju, dzisiaj często już nie tylko duchowym, lecz i intelektualnym. Stąd punktem odniesienia dla młodych powinna być rodzina, w której doświadczają miłości, wolności i odpowiedzialności, a przede wszystkim sensu życia. Wspólne przebywanie razem jest okazją do zacieśniania więzów oraz podejmowania rozmów na różne tematy. Czas świąteczny jest szczególną okazją do wspólnych spotkań i rozmów. Starajmy się nie przegapić tej okazji.

A Wam Drodzy Czytelnicy, życzymy, by spotkanie z Zmartwychwstałym Panem dało siłę do bycia Jego radosnymi świadkami!

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

SPIS TREŚCI

WIARA I WYCHOWANIE	4 - 7	W domowym Kościele
KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE	8 - 9	
NASZE MISJE	10 - 11	Kamerun: Bliżej Boga
WIARA	12 - 13	Piotr Wyszymirski: Boskiej opieki doświadczam cały czas
WIARA I NAUKA	14 - 15	Kim był człowiek z całunu?
HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ	16 - 17	Pierwszy polski salezjanin w Chinach
ROZWAŻANIA RODZINNE	18 - 19	Wychowywać do odpowiedzialności
PORADNIK	20 - 21	Jak wychowywać chłopców. Część 3
BIBLIA A WYCHOWANIE	22 - 23	Panie, naucz nas się modlić...
POKÓJ PEDAGOGA	24	Jak efektywnie wykorzystać swój czas?
RELIGIA W SZKOLE	25	Duch rodzinny na katechezie
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO	26 - 27	Nie ma wzrostu bez korzeni
DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA	26 - 27	Pukanie do drzwi Boga
POD ROZWAGĘ	28	Intelektualny błąd świętej z Bingen
PRAWYM OKIEM	29	Biec w dobrych zawodach
PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL	30	



Fotografia na okładce.
fot. PAP, Eric Audras



BLOGOSFERA

donbosco.pl

Blogi o wychowaniu. M.in. Łukasz Kołomański:
Jak pomóc im uwolnić się od uzależnień.

W domowym Kościele

Rodzina jest najmniejszą częścią Kościoła. O tej prawdzie, choć jest absolutnie fundamentalna, łatwo zapomnieć w domowym zgiełku.

■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof,
publicysta, pisarz
i działacz katolicki,
redaktor naczelny portalu
Frona i Telewizji
Republika.

W katolickim domu w centrum powinna być zawsze modlitwa. Bez niej trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie. Tyle że choć modlimy się codziennie, i co do teorii dzieci świetnie opanowały zasady modlenia, to w praktyce nasze modlitewne spotkanie dalekie jest od doskonałości. Szczególnie dobrze widać to wieczorem. Gdy już klękniemy (co, powiedzmy sobie szczerze, wcale nie jest proste, bo każdy – akurat wtedy chce się napić albo przytulić), zaczyna się rytuał podziękowań, próśb i przepras.

Stół jest centrum każdego domu i w pewnym sensie najmniejszym ołtarzem. To przy nim przecież sprawujemy wieczerzę wigilijną, która jest wprowadzeniem do pasterki, jemy niedzielny obiad, który jest istotnym elementem niedzielnego bycia razem z Bogiem, czy wreszcie tu siadamy, by rozmawiać z dziećmi.

Ojciec nasz...

– Zby znalazły się moje krdki, zby znalazły się moje famastry i zby Uła i mama byli kochani. Młody zaczyna zawsze tą samą frazą. Po nim bardzo podobną powtarza Fiki, z tym, że on już dodaje inne intencje. Isia i Zio są już zupełnie poważne i modlą się o dar życia dla dzieci zagrożonych aborcją, za dziadków, babcie, o zdrowie dla przyjaciół, a także opowiadają o tym, co je zabolalo, co im się nie spodobało, i co chcieliby, żeby Pan Bóg zmienił w ich rodzicach. To dla mnie ważna lekcja ojcostwa i wieczne przypomnienie, że kiedy moje córki i synowie odmawiają „Ojciec nasz”, to pierwszym obrazem, jaki będzie się im kojarzył z Bogiem Ojcem, jestem ja. Po nich swoje intencje, także zawodowe czy uniwersalne, dołączamy my, ucząc dzieci, że modlić się trzeba za wszystko. Intencje nie wyznaczają jeszcze końca modlitwy. Później przychodzi czas na „Ojciec nasz”, „Zdrowaś Maryjo”, „Aniele Boży” i prośby o modlitwę do naszych, a niekiedy wielu innych patronów.

Młody tak ściśle utożsamia się ze swoim patronem, że gdy przypadkiem nie przywołamy go na początku, to zawsze pokrzykuje.

– Jesce ja. Jesce ja!

A ja szczerze mu życzę, żeby w przyszłości został kanonizowany i żeby rzeczywiście można się było modlić za jego wstawiennictwem.

Tak to wygląda oczywiście wtedy, gdy nie zdarzy się nic nieprzewidzianego. Ale w rodzinie, w której jest czworo małych i jedno nastoletnie dziecko, nieczęsto jest tak dobrze. O wiele częściej właśnie w trakcie modlitwy ktoś komuś nadepnie na odcisk albo przypomni sobie (akurat wtedy, gdy siostra czy brat przeprasza go za jakieś swoje błędy) własne bóle i zranienia. I wtedy natychmiast rozpoczyna się awantura. Drobna, bo ktoś inny ucisza, że modlitwa, ale dla ojca i matki będąca frustracją, która rozprasza modlitewny nastrój i sprawia, że niełatwo sobie uświadomić, że właśnie teraz razem stanowimy Kościół modlący się, pielgrzymujący do Boga.

Gdy stół staje się ołtarzem

Świadomość ta wraca dopiero wieczorem, gdy zapadnie już cisza i można usiąść nad Pismem Świętym, które spokojnie czytane uświadamia, że nawet pierwszej wspólnoty uczniów Pana daleko było do doskonałości (to zupełnie jak naszej domowej – myśli sobie człowiek) i że sam Jezus doskonale rozumiał frustracje dorosłych, ale przypominał im, że mają pozwolić dzieciom przychodzić do Niego. A gdzie indziej owo spotkanie dzieci z Jezusem może się odbyć, jeśli nie właśnie w domu. W domu to nie znaczy tylko w modlitwie czy w pobożnych rodzinnych praktykach (u nas to wspólny z najstarszą córką różaniec, wieczorna modlitwa wszystkich i modlitwa poranna – zazwyczaj w samochodzie, oraz niedzielna

najmniejszy ołtarz

rodzina





wspólna msza święta), ale także przy stole. Stół jest bowiem centrum każdego domu i w pewnym sensie najmniejszym ołtarzem. To przy nim przecież sprawujemy wieczerzę wigilijną, która jest wprowadzeniem do pasterki, jemy niedzielny obiad, który jest istotnym elementem niedzielnego bycia razem z Bogiem, czy wreszcie tu siadamy, by rozmawiać z dziećmi. Wszystko to sprawia, że stół przestaje być już tylko meblem, a staje się ołtarzem, czyli miejscem wokół którego gromadzi się rodzina, by być razem, wspierać się, a czasem także razem się martwić (to szczególnie, gdy obiad ugotuje ojciec). Bez tego ołtarza, ale przede wszystkim bez kuchni (która w naszym domu jest czymś na wzór kościelnej plebanii, bo tu załatwia się większość spraw, gdzie dzieje się jeszcze więcej) nie ma domu, nie ma domowego Kościoła.

Zastępy wszystkich świętych

Rodzina to także miejsce, w którym dokonuje się podstawowa katechizacja, a ojciec jest tym, który ma być pierwszym katechetą. U nas

w domu dokonuje się to – poza przygotowaniem do Pierwszej Komunii, które polega na wspólnym z aktualnym przygotowywanym czytaniu św. Tomasza z Akwinu (zapewniam, że dzieci, jeśli ojciec odpowiednio się zaangażuje, wcale nie usypiają) – w codziennej rozmowie. Ot, choćby takiej, jak w drodze do szkoły, gdy po modlitwie porannej dzieci wzywają swoich patronów.

Zaczynamy od intencji (oj, sporo można się z nich dowiedzieć o tym, co dzieciaki boli i czego oczekują), a potem standardowa poranna modlitwa: „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Maryjo”, „Wierzę w Boga”, „Aniele Boży” i wezwania do naszych patronów.

– Tomaszu Mrózie, módl się za nami – zaczyna Miki, który w ten sposób przywołuje wstawiennictwa swojego patrona Tomasza Morusa. A potem idzie z górki. Jest i Matka Boża, i św. Urszula Ledóchowska, i św. Jan, św. Małgorzata i mój ukochany św. Maksymilian. A, i zawsze jest św. Mikołaj. I właśnie z tym ostatnim wiążą się zresztą stałe spory naszych dzieci. Od samego początku staramy się im bowiem wyjaśnić, że ten pajac w czerwonych spodniach i zimowej

czapce nie ma ze św. Mikołajem nic wspólnego. W pokoju chłopców wisi stosowna ikona św. Mikołaja i już choćby stąd wiedzą, że prawdziwy święty to biskup i do tego wschodni. Ale mimo to wciąż powraca pytanie, jak on te prezenty przywozi i czy może jednak się nie przebiera w strój pajaca, żeby mu było wygodnie.

– Tata, phrawda, że św. Mikołaj, przywozi nasze prezenty na saniach – pyta Młody, który ma jeszcze kłopot z czystym wypowiedzeniem „r”.

– Nieprawda – odpowiadam wymijająco nie chcąc wchodzić w szczegóły działania świętego, tak by nie zniszczyć im bożonarodzeniowych przeżyć.

I wtedy w dyskurs wchodzi Isia, która – choć już z lekkim dystansem, ale nadal jest przekonana, że prezenty przynosi Mikołaj, a nie rodzice.

– No to, jak przywozi te prezenty? – pyta sprytnie.

– Ma swoje sposoby. To święty – odpowiadam i rozwijam eschatologię katolicką, tłumacząc, że po śmierci, a przed zmartwychwstaniem, to nie mamy w ogóle ciała, Bóg uzupełnia nam je swoją wszechmocą, a po końcu świata otrzymamy nowe ciała, które będą przemienione. Czasem sięgamy przy tym po Pismo Święte, by zacytować fragmenty o tym, jak Zmartwychwstały Pan Jezus „przechodził mimo zamkniętych drzwi”. – I z nami będzie podobnie – dodaję.

– A to znaczy, że on przenika przez komin? – Miki próbuje natychmiast połączyć to, co wie z popkultury o Santa Clausie z tym, co ja mówię mu o cielesności przemienionej (inna rzecz, że w sensie ścisłym opinie te dotyczą czasu po końcu świata i zmartwychwstaniu ciała, ale ten element wiedzy jeszcze będziemy uzupełniać na dalszych etapach religijnej edukacji. Pięciolatkowi można darować ten niewielki brak). – I wpada od razu na miejsce – uzupełnia.

– Nie do końca – znowu próbuję uciec od pełnej odpowiedzi, że święty posługuje się ludźmi, a konkretniej rodzicami.

– Ale ty go widziałeś? – to pytanie Zio, której kiedyś powiedziałem, gdy złapała mnie przed drzwiami z workiem prezentów, że właśnie spotkałem świętego i on się tak spieszył, że poprosił mnie o to, żebym im je przekazał.

– Widziałem – to odpowiedź odwołująca się oczywiście do ikony, która „reprezentuje świętego”.

– Na ikonie – dodaję, żeby być w pełni uczciwym.

– I on był też tak ubrany? – drąży Zio.

– No co ty, przebrał się w ciepłe rzeczy, bo u nas zimno, a tam, skąd pochodzi jest ciepło – odpowiada Isia.

– Ale on nie jest już cielesny – próbuję wrócić do wygodniejszej dyskusji teologicznej, ale dzieciaki są nieubłagane.

– To jak był ubrany? – pyta Fiki.

– Jak biskup – odpowiadam i szybko zmieniam temat.

I wbrew temu, co można sądzić z takich rozmów, sporo w głowach dzieci zostaje. A żeby to wzmocnić puszczam im piosenki Arki Noego, które wciągają je jak mało co.

W domowym Kościele...

Domowy Kościół jest jednak miejscem, w którym nie tylko dzieci uczą się od rodziców, ale także – i to jest jeszcze ważniejsze – to rodzice uczą się od dzieci. Cierpliwość, empatia, szczerłość, zaangażowanie to rzeczy, których naprawdę każdy dorosły może i powinien uczyć się od dzieci. A Jezus, tak sobie to wyobrażam, spogląda na nas z nieba i sprawdza, czy z naszą piątką dzieci my także staliśmy się jak dzieci. Inaczej nie wpuści nas przecież do Królestwa! Dzięki Mu zatem za dar naszych nauczycieli. ■

Kilka dobrych myśli o rodzinie

- I. Rodzina jest najmniejszą częścią Kościoła.
- II. W katolickim domu w centrum powinna być zawsze modlitwa.
- III. Sam Jezus doskonale rozumiał frustracje dorosłych, ale przypominał im, że mają pozwolić dzieciom przychodzić do Niego. A gdzie indziej owo spotkanie dzieci z Jezusem może się odbyć, jeśli nie w domu.
- IV. Stół przestaje być już tylko meblem, a staje się ołtarzem, czyli miejscem wokół którego gromadzi się rodzina, by być razem, wspierać się, a czasem także razem się martwić (to szczególnie, gdy obiad ugotuje ojciec).
- V. Rodzina to także miejsce, w którym dokonuje się podstawowa katechizacja, a ojciec jest tym, który ma być pierwszym katechetą.
- VI. Domowy Kościół jest miejscem, w którym nie tylko dzieci uczą się od rodziców, ale także – i to jest jeszcze ważniejsze – to rodzice uczą się od dzieci.


WŁOCHY
**Kard. Rodríguez
Maradiaga na
forum ONZ**

Salezjański kardynał Óscar Andrés Rodríguez Maradiaga w przesłaniu z okazji obchodów Dwusetlecia urodzin księdza Bosko, jakie wygłosił w siedzibie ONZ, skierował apel o ochronę praw człowieka, gdy chodzi o dostęp do wody i higieny, by można było zapobiec śmierci milionów osób. Wg kardynała, raport Światowego Forum Gospodarczego twierdzi, że kryzys dotyczący braku wody pitnej stanowi jedno z największych zagrożeń dla współczesnego świata. „W celu zapewnienia czystej i nieskażonej wody, salezjanie poświęcają większą część swojej pracy, jaką realizują na najbardziej oddalonych obszarach misyjnych” – mówił kardynał. (ANS)

Szczegóły: WWW.infoans.org


PAPIEŻ FRANCISZEK


Kiedy jesteśmy zbyt przywiązani do bogactwa, nie jesteśmy wolni. Jesteśmy niewolnikami. Bogacz z przypowieści

o bogaczu i Łazarzu, wcale nie musiał być kimś złym. Pewnie jakoś przeżywał nawet swoją religijność, łącznie z sutymi ofia-

ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY
**Bus do marzeń
ruszy przez świat**

Ekipa „Busa do marzeń” – projektu promującego ŚDM Kraków 2016 – spotkała się na placu św. Piotra w Watykanie z papieżem Franciszkiem, by prosić Ojca Świętego o błogosławieństwo dla inicjatyw podejmowanych przez młodych ludzi, którzy angażują się w przygotowania ŚDM. „Bus...” to projekt młodych z Kalwarii Zebrzydowskiej, którzy postanowili promować ideę ŚDM, jeżdżąc po świecie żółtym busem. Cztery busy wyruszą na cztery kontynenty. Młodzi planują promowanie Polski i zachęcanie napotkanych rówieśników do przyjazdu na Światowe Dni Młodzieży do Krakowa w 2016 roku.

WWW.krakow2016.com


ALEKSANDRÓW KUJAWSKI

Rekolekcje powołaniowe 2015

W Aleksandrowie Kujawskim odbyły się rekolekcje powołaniowe, które prowadzili ks. Michał Słodkowski i ks. Piotr Wyszyński. Na rekolekcje przyjechało 13 chłopców. W trakcie rekolekcji uczestnicy mogli umocnić swoją wiarę przez uczestnictwo w liturgii i konferencjach, aby jeszcze bardziej zrozumieć sens swojego powołania.

WWW.salezjanie.pl

PIESZYCE

**Gimnazjalne Formacyjne
Spotkanie Młodych**

W Pieszycach spotkała się grupa 36 gimnazjalistów, którzy przyjechali na Formacyjne Spotkanie Młodych (FSM). Obok wydarzeń duchowych wybrali się w góry, w których udało się nawet znaleźć trochę śniegu, i szukali pomocy dla duszy porwanej panny młodej w czasie gry terenowej.

WWW.spm.salezjanie.pl



vatican.va



salezjanie.pl



salezjanki.pl



MICHALICI.PL



MICHALITKI.PL

rami na rzecz świętyni i kapłanów, co zapewniało mu wdzięczność i uznanie klerykalnego środowiska. Nie zauważał jednak Łazarza, którego ciało, pokryte wrzodami, było wręcz symbolem niezaspokojonych potrzeb. Gdy ten bogacz wyjeżdżał z domu, być może szyby jego samochodu były przyciemnione, by nie patrzeć na zewnątrz... Nie wiem... Ale na pewno jego dusza, oczy jego duszy były zaciemnione, że nie widział. Widział jedynie w środku swoje życie, a nie zdawał sobie sprawy, co się z nim dzieje: że nie jest zły, ale chory. Chory na światowość. A światowość przemienia duszę, gubi świadomość stanu rzeczy: żyje się w sztucznym, zbudowanym przez siebie świecie. Światowość znieczula duszę. I dlatego ów człowiek światowy nie był zdolny dostrzec rzeczywistości. Bogacz z przypowieści nie ma nawet imienia, w przeciwieństwie do ubogiego Łazarza. Bo ludzie światowi tracą własne imię, stając się anonimowym tłumem krezusów.

JASNA GÓRA



foto: BPG / Marek Kępiński

Maturzyści przed cudownym obrazem

Pierwsza pielgrzymka diecezjalna maturzystów, jaka przybyła w tym roku na Jasną Górę, to pielgrzymka młodzieży z diecezji elbląskiej. Ok. 700 osób podjęło nocne czuwanie. Przed cudowny obraz w kaplicy Matki Bożej przybywa coraz więcej młodzieży. „Z doświadczeń wielu pokoleń wynika, że Pan Bóg wybrał to miejsce jako szczególnie punkt orientacyjny dla nas. Jasna Góra pełniła przez wieki taką rolę dla córek i synów Kościoła katolickiego w Polsce. Dokonywało się to dzięki wytrwałej modlitwie przy obrazie Matki Zbawiciela, tak było, tak jest i niech tak będzie w przyszłości” – mówił do jednej z grup maturzystów bp Jacek Jezewski.

KRAKÓW



foto: Antoni Adamczyk

Kto szuka ten żyje

W Krakowie trwa cykl spotkań „Kto szuka ten żyje”, podczas których znani ludzie ze świata sztuki, polityki i wielkich pasji dzielą się swoimi spostrzeżeniami o świecie z młodymi ludźmi. Wg animatora, ks. Tomasza Kijowskiego, spotkania mają integrować salezjańskie środowisko w Krakowie oraz promować Salezjański Wolontariat Misyjny. Imprezie patronuje „Don Bosco”.

STANY ZJEDNOCZONE

Święty Michał Archanioł na amerykańskiej ziemi

Po peregrynacji w Kanadzie, figura św. Michała Archanioła z łaskami słynącej grotty objawień w Monte Sant'Angelo, nawiedza parafie i wspólnoty amerykańskie. Pierwsza była parafia św. Klary w Gross Point Park koło Detroit, gdzie od dwóch i pół roku posługę duszpasterską pełni ksiądz michalici. Eucharystia, adoracja Najświętszego Sakramentu, koronka anielska i modlitwa o uzdrowienie i uwolnienie z nałogów wypełniły czuwania. Przez cały dzień do figury przybywały dzieci z katolickiej szkoły. Nie wszystkie z nich są katolikami, ale św. Michał urzekł każde z nich. Najmłodszy Amerykanin przystępował do sakramentu pojednania. Ks. proboszcz Andrzej Kowalczyk cieszy się z dużej frekwencji. Parafialni statystycy podali, że jest to blisko 25 proc. uczestników niedzielnych Eucharystii. Kilka osób przyjechało nawet z Pensylwanii.

WWW.michalici.pl

EPISKOPAT

O przygotowywanej ustawie o leczeniu niepłodności

Ludzki embrion musi być traktowany w równie podmiotowy sposób jak każdy z nas – podkreślają biskupi. W związku z przygotowywaną ustawą o leczeniu niepłodności Prezydium KEP zwraca uwagę, że powinna ona zawierać rozwiązania nakierowane na dobro dziecka i przede wszystkim wspomagać leczenie niepłodności, a nie koncentrować się na opcji sztucznie wspomaganą prokreacji. Członkowie Prezydium KEP, zauważając, że niepłodność stała się w Polsce chorobą cywilizacyjną, uważają za konieczne stworzenie narodowego programu leczenia niepłodności. – Współczesna medycyna wskazuje jasno, że usunięcie medycznych lub psychologicznych przyczyn niepłodności daje większe szanse na urodzenie zdrowego dziecka, niż procedury wspomaganego sztucznie rozrodu, które nie leczą niepłodności – piszą biskupi. WWW.episkopat.pl

RZYM



foto: AAS

Salezjanki gotowe na misje

W roku jubileuszowym 200-lecia urodzin świętego Jana Bosko, 12 nowych misjonek poznało kraj swojego misyjnego posłania. Kapituła Generalna XXIII podkreśliła misyjny charyzmat zgromadzenia. Wśród nowych misjonek są trzy Polki, siostry: Ewa Potaczek (Argentyna), Jolanta Kosińska (Papua Nowa Gwinea) i Anna Łukasińska (Kuba).

WWW.salezjanki.pl



Kamerun: Blżej Boga

▪ *S. Eligia Opilowska, michalitka*

Trzydzieści lat temu dla sióstr Zgromadzenia św. Michała Archanioła rozpoczęło się wielkie wyzwanie na kontynencie afrykańskim – praca misyjna w Kamerunie.

Od pierwszych chwil trzeba było zmierzyć się z inną rzeczywistością, jakby z innej planety... Bieda i prostota życia ludzi uderzająca, której nie oddadzą żadne zdjęcia ani filmy... Pierwsi misjonarze dotarli do wybrzeży tego kraju pod koniec XIX stulecia. Na tereny pokryte dziewiczym lasem tropikalnym pół wieku później.

Niestrudzenie głoszona Dobra Nowina słowem i uczynkami miłosierdzia przenika powoli do poszczególnych grup etnicznych i przemienia je od wewnątrz. Liczba ochrzczonych wciąż wzrasta, kościoły wypełniają się wiernymi. W każdej placówce misyjnej roi się od dzieci, młodzieży, starszych, chorych i potrzebujących.

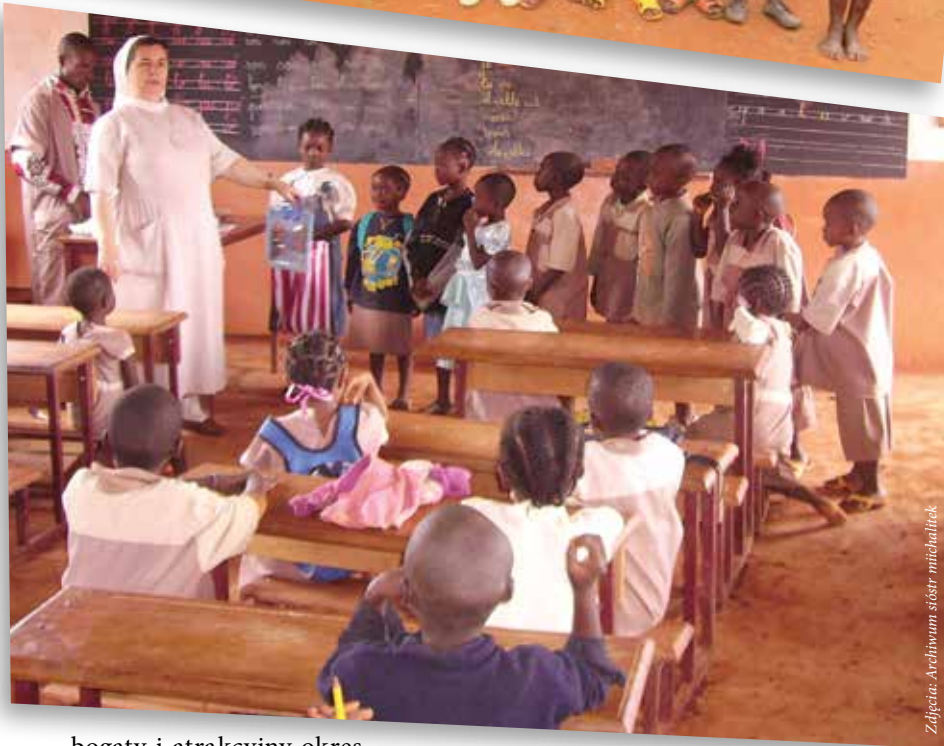
Szkoły i przedszkola rosną w liczbę uczniów, a także budynków. Cieszą się wysokim poziomem nauczania i dobrymi wynikami edukacji. Wielką pomocą w obejmowaniu szkolnictwem coraz większej rzeszy dzieci i młodzieży jest program „Adopcji serca na odległość”. W Kamerunie bowiem tylko 50 proc. dzieci ma dostęp do szkół.

Oratoria funkcjonujące w każdej z misji przyciągają najbiedniejszych z biednych. Pierwszeństwo mają sieroty i półsieroty, a tych ciągle przybywa, gdyż AIDS zbiera obfite żniwo. W oratorium można zjeść syty posiłek (dla wielu jedyny w ciągu dnia), odrobić lekcje, wziąć udział w katechezie, nauczyć się ciekawych rzeczy i bezpiecznie pobawić. A przede wszystkim czuć się kochanym.

Pielgrzymki dzieci i młodzieży do maryjnego sanktuarium w Nguemendouka są szczególną formą realizacji pragnienia duchowego syna św. Jana Bosko – bł. ks. Markiewicza, założyciela Zgromadzeń św. Michała Archanioła: „Chciałbym zebrać miliony dzieci opuszczonych ze wszystkich narodów i za darmo je żywić na duszy i na ciele”. Pielgrzymka – to i czas wzrastania. Czas modlitwy, zabaw, wspólnych spotkań, ale też i...treściwych posiłków.

Aby umożliwić dziatwie przeżyć w sposób





Zdjęcia: Archiwum siostr michalitek

bogaty i atrakcyjny okres letni, organizowane są „wakacje z Bogiem”. Dzieci i młodzież, niewychodzący poza horyzont swojego wąskiego otoczenia, czują się wtedy jakby w innym świecie. Nawet prawdziwa piłka, którą dotąd zastępowała pestka z awokado czy zwinięte w kulę suche liście bananowca, staje się „cudem” w wiosce.

Wielkim dobrodziejstwem dla okolicznej ludności, jak i tej przemieszczającej się, są przychodnie zdrowia, gdzie siostra pielęgniarka niejednokrotnie pełni funkcję lekarza.

Nie sposób jest wymienić i zmierzyć, co Pan Bóg dokonuje poprzez ręce i serce siostr misjonek, a także ich współpracowników – tak miejscowych, jak i tych „na zapleczu”. Bez ich ofiarnej, bezinteresownej pomocy duchowej i materialnej z pewnością nie byłoby tych owoców, którymi dziś możemy się cieszyć.

Piękna jest misyjna praca, choć niełatwa. „Na misjach jest się bliżej Boga” – powiadają „starzy” misjonarze. I w zupełności mają rację. Mogłam tego osobiście doświadczyć i w sercu chowam wielką wdzięczność, że dane mi było doznać piękna misjonarskiego trudu.

PS. W Miejscu Piastowym k. Krosna w domu głównym siostr michalitek znajduje się muzeum misyjne z licznymi eksponatami. Zapraszamy! ■

Michalitki w Kamerunie

9 siostr misjonek
 3 placówki: Nguemendo-uka, Betaré-Oya, Balengou
 diecezjalna szkoła katolicka i 2 przedszkola – 804 dzieci
 3 oratoria – 447 dzieci
 Adopcja serca:
 młodzież – 150; dzieci – 1065
 2 przychodnie zdrowia – 75
 chorych dziennie;
 wizyty w domach – 85
 Internat dla dziewcząt – 17
 Kolonie wakacyjne dla dzieci – 1640
 Pielgrzymki dzieci i młodzieży – 2 800
 Katecheza – 1146
 Grupy parafialne: dziecięce – 794; młodzieżowe – 301; dorośli – 102

Zambia



Tańczy przed Jezusem

Peter na mszę świętą przychodzi godzinę wcześniej. Gdy zbliżamy się do kościoła, on wyciąga rękę na powitanie i czeka aż mu powiemy „dzień dobry”. Moment uwielbienia na Eucharystii jest jego numerem popisowym. Śpiewa Panu Bogu. Tańczy przed Jezusem. Tańczą jego sterzące biodra. Zamyka oczy, chociaż nic nie widzi. Jest niewidomy. Unosi brodę i z całych sił wyrzuca kolejne wersy pieśni. Aby kochać nie trzeba widzieć. ■

Sylvia Młyńska

*Wolontariuszka Międzynarodowego
 Wolontariatu Don Bosco, Mansa, Zambia*

WWW.som.pl

Etiopia



Wdzięczni Bogu za doświadczenie

Siostry salezjanki, z którymi pracujemy, prowadzą tutaj przedszkole i szkołę podstawową. Dzięki pomocy z Włoch budynki są piękne i dobrze wyposażone, dzięki czemu dzieci mogą się uczyć w dobrych warunkach. Pomagamy w prowadzeniu zajęć, malujemy, tańczymy, śpiewamy, przygotowujemy pomoce naukowe dla szkół. Jestem ogromnie wdzięczna Bogu za to doświadczenie. ■ *Agnieszka Bochenek*

*Wolontariuszka Salezjańskiego
 Wolontariatu Misyjnego – Młodzi Światu*

WWW.swm.pl

Piotr Wyszomirski: Boskiej opieki doświadczam cały czas

▪ *Grażyna Starzak*

Dlatego staram się dawać świadectwo, że warto wierzyć, warto się modlić i warto żyć według przykazań, bo wtedy życie jest łatwiejsze – mówi bramkarz polskiej reprezentacji w piłce ręcznej.

Ma 27 lat. Prawie dwa metry wzrostu. W styczniu tego roku Piotr Wyszomirski został idolem polskiej młodzieży. Po tym, jak doskonale spisał się jako bramkarz reprezentacji

Polski w piłce ręcznej na mistrzostwach świata w Katarze. Pytany, jakie czynniki zdecydowały, że Polacy zdobyli tam brązowy medal, odpowiedział na swoim profilu na Facebooku. Można tam przeczytać, że na sukces naszych piłkarzy, i osobiście Piotra, złożyła się ciężka praca, dobra atmosfera w zespole i to, że piłkarze „szukali inspiracji w Bogu”.

Rodzina

Piotr Wyszomirski pochodzi z religijnej, kochającej się rodziny. Mieszkają w podwarszawskim Wilanowie. Mama Piotra pracuje w sklepie spożywczym. Tata jest stolarzem. Ma jedną siostrę. Dwa lata starszą od niego. Wszyscy są bardzo życzliwi ze sobą. Do dzisiaj pamięta, jak był zestresowany, gdy przed laty dostał propozycję pójścia do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Gdańsku i musiał opuścić rodzinny dom.

Piotr Wyszomirski podkreśla, że zainteresowanie piłką zawdzięcza ojcu. – Tata bardzo chciał, żebym został piłkarzem – zwierza się. – Grałem w nożną, bo on też w młodości kopał piłkę. Razem chodziliśmy na mecze. Można powiedzieć, że tata był moim pierwszym trenerem. W Wilanowie była szkoła z klasą sportową, ale o profilu „piłka ręczna” i „pływanie”. To tata zdecydował, że tam pójdę. Zgodziłem się. I tak to wszystko się zaczęło. Od tej klasy sportowej właśnie.

Na początku grał „w polu” – jak mówią piłkarze. Rzucił celnie. Zdobywał najwięcej punktów. Po trzech latach doszedł do wniosku, że jednak chciałby zostać bramkarzem. Powiedział o tym trenerowi. Ten odparł, że ma strzelać gole, a nie stać na bramce. – Przekonałem go tym, że nie pojechałem na jeden mecz i w ten sposób postawiłem na swoim – mówi Piotr Wyszomirski.

Nie, nie jest uparty, ale podświadomie czuł, że to jest właśnie jego miejsce. Udowodnił to do dzisiaj wiele razy. Przypieczętował brązowym medalem mistrzostw świata.

Wszyscy komentatorzy zgodnie podkreślają, że kluczem do osiągnięcia znakomitego wyniku Polaków w Katarze była żelazna gra w obronie, woła walki oraz świetna atmosfera w drużynie.



Teraz, gdy emocje już opadły, Piotr Wyszomirski wskazuje na jeszcze jeden czynnik, który pomógł biało-czerwonym w wywalczeniu medalu. – Pewnie nie wszystkim, bo nie każdy musi szukać inspiracji w Bogu, ale sporej części na pewno tak. Ten czynnik to wiara – mówi Piotr Wyszomirski, dodając, że przed każdym meczem uczestniczyli we mszy św. Przewodniczył jej ks. Edward Pleń, salezjanin, duszpasterz sportowców, którego oni uważają za swojego przyjaciela. – Nasza wiara chrześcijańska jest jedyną i prawdziwą drogą życia. Tak mnie ukształtowali, wychowali moi rodzice. Jako dorosły człowiek mogę powiedzieć, że jestem im wdzięczny za to – kontynuuje Piotr.

Warto się modlić

Zdaje sobie sprawę, że w życiu dzisiejszej młodzieży wiele zmienił komputer, dostęp do Internetu. – Te wszystkie środki techniczne, nowe technologie powodują, że zapominamy o Bogu. Wciąż wielu z nas mówi, że wierzy w Boga, ale nie chodzi do kościoła, nie praktykuje. Tym młodym ludziom chciałbym zadać pytanie, czy kogoś, kto nie żyje według reguł naszej wiary, nie przyjmuje komunii świętej, nie modli się, można nazwać chrześcijaninem? Odpowiedź jest w każdym z nas. Gdzieś tam w środku musimy znaleźć trochę czasu na refleksję w tym zapędzonym świecie. Czasu dla Boga, żeby móc sobie odpowiedzieć na te czy inne pytania.

Piotr Wyszomirski raz jeszcze podkreśla, że wiara w jego życiu jest czymś bardzo ważnym. Przypomina moment, gdy wyjechał z domu rodzinnego do Gdańska. – Rozłąka z rodzicami była okropna. Jednak wiedziałem, że jest Ktoś, kto mi pomoże, a tym Kimś jest Bóg. To jest ogromne wsparcie. Bóg mi wiele razy pomógł w życiu. Boskiej opieki doświadczam cały czas.

Dlatego staram się dawać świadectwo, że warto wierzyć, warto się modlić i warto żyć według przykazań, bo wtedy życie jest łatwiejsze.

Piotr wyznaje, że podczas zgrupowań kadry rozmawiał na ten temat ze Sławkiem Szmałem, który też jest człowiekiem wierzącym. – Mówił mi, że jemu także wiara pomaga w życiu. Przyznaje to otwarcie w wywiadach prasowych i telewizyjnych. Podobnie jak bokser Tomasz Adamek i inni sportowcy. Warto dawać publiczne świadectwo wiary, bo ostatnio w mediach ludzie wierzący, duchowni, Kościół są często pokazywani w złym świetle.

Wybrał Aleksandrę

Po zakończeniu mistrzostw świata w Katarze wszyscy pytali Piotra Wyszomirskiego o plany na przyszłość. Zdradził je tylko wysłannicze „Don Bosco”. Okazuje się, że nadal zamierza grać w węgierskim Szegedzie. Kilka lat temu podpisał kontrakt z tamtejszą drużyną – Pickiem Szeged. W tym pięknym mieście ma wraz z żoną Aleksandrą wygodne mieszkanie.

Żona Piotra, absolwentka kierunku administracja państwowa, jest na razie gospodynią domową. Bywa na meczach, komentuje grę męża. Trzyma za niego kciuki i modli się, bo tak jak Piotr jest bardzo religijną osobą. Oboje przyznają, że kochają dzieci, ale na razie nie planują potomstwa. W ub. roku, tuż przed Bożym Narodzeniem, Piotrowi udało się zdobyć licencjat w Wyższej Szkole Trenerów Sportu. W przyszłości planuje kontynuować studia w warszawskiej AWF.

Aleksandrę poznał sześć lat temu w Puławach. W pierwszym roku swojego pobytu w tym mieście. Był tam bramkarzem w drużynie „Azotów” Puławy. Od razu wpadła mu w oko. Wiotka blondynka o pięknym uśmiechu i dużych, niebieskich oczach miała wielu adoratorów. Jednak serce zabiło jej mocniej dopiero, gdy poznała Piotra. W lipcu ub. roku wzięli ślub. W Puławach, skąd pochodzi Ola.

Będzie jak w Katarze?

Sławek Szmal to jego najlepszy przyjaciel. – Dopasowaliśmy się charakterami. Katarski sukces umocnił silną więź między nami. Myślę, że wszyscy – mam na myśli całą reprezentację – jesteśmy ze sobą zgrani. To jest podstawą dobrej atmosfery w zespole – mówi Piotr Wyszomirski.

Goście, którzy tłumnie zjechali na ślub Piotra i Aleksandry, gratulowali piłkarzowi pięknej żony i sportowych sukcesów. Trzy tygodnie przed swoim ślubem doskonale spisywał się między słupkami naszej bramki w meczu Niemcy – Polska. Na parkiecie w Magdeburgu „Wyszu” – jak nazywają go koledzy – grał fenomenalnie. Między innymi dzięki postawie bramkarza Polska po raz drugi pokonała Niemców i zakwalifikowała się do mistrzostw świata w Katarze.

Piotr Wyszomirski myśli też już o mistrzostwach Europy 2016 w piłce ręcznej. Jaki wynik byłby dla niego satysfakcjonujący?

– To trudne pytanie – odpowiada. – Mam nadzieję, że będzie tak jak w Katarze, gdzie rozkręcailiśmy się z meczu na mecz i najlepszą formę pokazaliśmy w fazie pucharowej. ■

Kim był człowiek

Od 19 kwietnia, w związku z 200-leciem urodzin św. Jana Bosko, po raz drugi w tym wieku wystawiony zostanie Całun Turyński. Z prof. Aldo Guerreschim, badaczem i najwybitniejszym fotografem tej relikwii, rozmawia Grażyna Starzak.

Bosco Całun Turyński to najdokładniej przebadany obiekt o historycznym znaczeniu. Mimo to wciąż nie ma jasnego wytłumaczenia, w jaki sposób na tym płótnie powstał obraz...

– Całun Turyński badali naukowcy wielu dyscyplin. Włosi pod kierunkiem wybitnego specjalisty – prof. Paolo di Lazzaro – podjęli próbę wykonania całunu. Pracowali nad tym ponad pięć lat. Eksperyment nie udał się. W 1978 r. całun badali naukowcy z USA. Byli wybitnymi specjalistami. Korzystali z doskonałej aparatury badawczej. Prowadzili badania nad całunem przez ponad 100 godzin! Pobrali z niego ponad 2500 próbek, które można badać do dzisiaj. Doszli do wniosku, że rany na płótnie są autentyczne, a krew jest ludzka. Stwierdzili, że płótno musi pochodzić z Bliższego Wschodu, na co wskazują między innymi pyłki roślin z tamtego regionu, i że człowiek owinięty w całun został ukrzyżowany. W pewnym momencie zawiesili badania nad całunem. Powiedzieli, że wrócą do sprawy, jeżeli zostanie wynaleziona jakakolwiek nowa technika badawcza.

Bosco Co nowego wniosły Pana badania nad tą relikwią?

– Moje badania nad płótnem potwierdziły, że są tam cztery rodzaje śladów: ognia, wody, krwi i ciała. Poza tym, odkryłem dwie z wielu tajemnic całunu. Pierwsza, że pojawiają się tam różne odcienie, w zależności od odległości ciała od płótna. Druga polega na tym, że odcisk ciała jest odwrotnie proporcjonalny do odległości ciała.

Bosco Pan jest uczniem Giuseppe Enriego...

– To prawda. Zaczęłem u niego praktykować mając 15 lat. To było fascynujące do-

świadczenie, dlatego później kontynuowałem dzieło mojego mistrza, odkrywając m.in., że człowieka z całunu lepiej widać z daleka niż z bliska. Optymalny dystans to od 2 do 4 metrów. Z odległości do jednego metra wizerunek niknie. To również dowód, iż nie jest on namalowany ludzką ręką.

Bosco Jest Pan w grupie badaczy, którzy twierdzą, że wizerunek człowieka z całunu jest trójwymiarowy...

– Wizerunek ma zaledwie 40 mikronów grubości, a jednak ma charakter trójwymiarowy. Żaden malarz nie byłby w stanie – w erze przedkomputerowej – uzyskać takiego efektu. Trzeba było czekać aż do lat siedemdziesiątych ub. wieku, żeby wyjaśnić tę kolejną zupełnie niepowtarzalną cechę płótna. Intensywność obrazu okazuje się bowiem odwrotnie proporcjonalna do odległości między ciałem a płótnem. Tam, gdzie ciało znajdowało się bliżej, intensywność okazuje się większa niż w miejscach, gdzie ciało pozostawało w większej odległości, stąd miejsca te są jaśniejsze. Odkryty więc, że odbicie zawiera niejako bazę danych, której każdy punkt przedstawia odległość ciała od płótna. Opierając się na tej obserwacji, wielu badaczy uzyskało trójwymiarowe obrazy, które okazały się również kolejnym dowodem autentyczności samej postaci, gdyż ujawniały rozmaite szczegóły wymykające się wizerunkowi dwuwymiarowemu.

Bosco Całun Turyński badali różni naukowcy: wierzący i niewierzący, przedstawiciele wszelkich możliwych rodzajów nauk. Używali laserów, izotopów, supernowoczesnych technik. Które z tych badań wydają się najbardziej wiarygodne?

– Wszystkie są bardzo ważne, bo

Nasz rozmówca:



■ **Aldo Guerreschi** fotograf i badacz Całunu Turyńskiego. Kontynuator prac legendarnego badacza Giuseppe Enriego, który w 1931 r. wykonał zdjęcia będące do dzisiaj punktem odniesienia dla wszystkich studiów nad całunem.

Całun Turyński jest przechowywany w kaplicy Świętego Całunu katedry pw. św. Jana Chrzyciela w Turynie. Bardzo rzadko jest wystawiany na widok publiczny. W tym roku – w dniach 19 kwietnia – 24 czerwca – ponownie będzie okazja do obejrzenia go. Na oglądanie całunu – jest ono bezpłatne – zapisało się ponad milion osób. W Turynie, gdzie znajduje się ta cenna relikwia, od początku tego roku trwają obchody 200. rocznicy urodzin św. Jan Bosko. Z obu tych okazji Turyn odwiedzi 21 czerwca br. papież Franciszek. Metropolita turyński abp Cesare Nosiglia zapowiedział, że Towarzystwo Salezjańskie i duszpasterstwo młodzieży archidiecezji turyńskiej opracowały wspólny program w sprawie przyjęcia młodych ludzi w czasie wystawienia całunu, a zwłaszcza pobytu w mieście Ojca Świętego. W programie są modlitwy, chwile refleksji i oczywiście wspólne świętowanie.

z całunu?

wszystkie wnoszą coś nowego do badań nad Całunem Turyńskim. Wszystkie badania mają pomóc zrozumieć nam, kim był człowiek z całunu, lecz tak naprawdę nigdy nie poznamy ostatecznej odpowiedzi na to pytanie. Zawsze pozostanie procent niepewności, że mogło chodzić o innego człowieka, który cierpiał w dokładnie taki sam sposób. Stosunkowo rzadko mówi się o badaniach ściśle medycznych, a to jest bardzo ciekawy fragment badań nad Całunem Turyńskim. Badacze śladów krwi na tym płótnie dowiedli, że człowiek z całunu miał grupę krwi B, bardzo bogatą w bilirubinę, o wiele bardziej niż wynosi norma. Bilirubina kumuluje się we krwi wtedy, gdy człowiek bardzo cierpi. To jest dowód, że człowiek z całunu bardzo cierpiał. Co ciekawe, pod śladem krwi nie ma odcisku konkretnej części ciała, czyli najpierw pojawiła się krew, a dopiero potem odcisk. Uczni, badacze, nie potrafią tego zjawiska wytłumaczyć. W tym wszystkim jest jedna rzecz, wobec której nauka jest bezradna i nie potrafi jej wytłumaczyć – to zmartwychwstanie. Ciało, które owinięte było całunem, miało „wyrzut” energii, której po ludzku nie da się zidentyfikować. Ciekawostką jest też fakt, że na płótnie najpierw znajduje się ślad krwi, a dopiero później ciała. W normalnym przypadku powinno być odwrotnie.

Bosco Jezus zapytał swoich apostołów, za kogo Go uważają. Człowiek z całunu zdaje się powtarzać to pytanie, zadając go nam, współcześnie żyjącym...

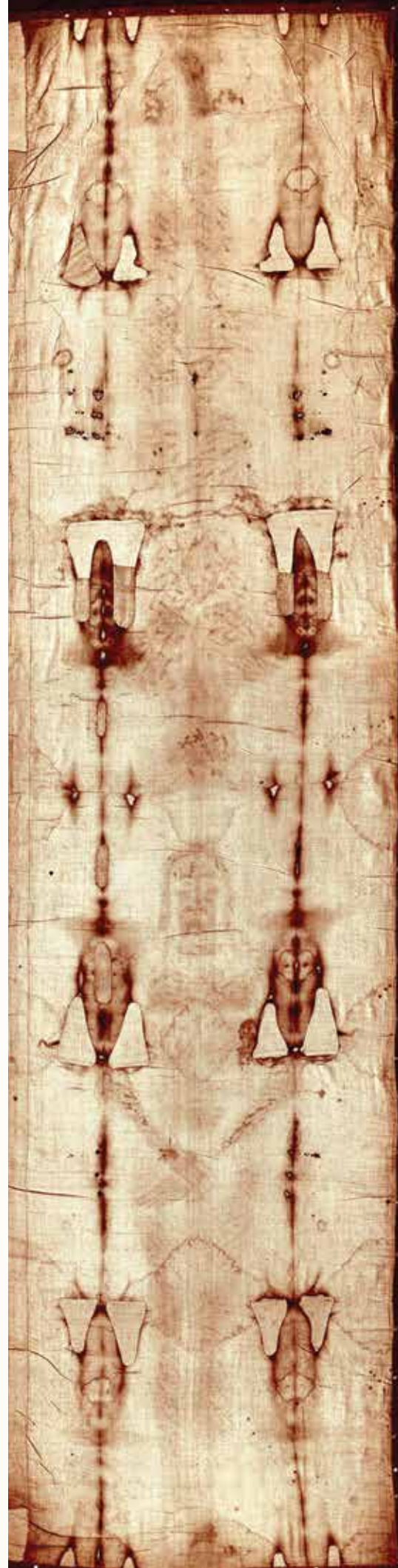
– On jakby chce ponownie pokazać siebie, kim jest. Być może to pytanie jest konieczne dla ludzi XXI wieku, a całun jest ostatnim, namacalnym wymiarem miłości Boga do człowieka. ■

Każdy człowiek, który popełnił grzech aborcji, a który nawiedzi turyńską katedrę, pomodli się przy całunie, odbędzie pokutę, dostanie rozgrzeszenie. To wyjątkowa sytuacja, bo grzech aborcji, który jest jedną z największych win – większą, niż zabójstwo człowieka dorosłego, pociąga za sobą karę ekskomuniki. Oznacza to, że zarówno kobieta, która zabiła własne dziecko, jak mężczyzna, który w tym współuczestniczył (np. namawiał, dał pieniądze) oraz lekarz wykonujący zabieg, niejako automatycznie zostają wykluczeni ze wspólnoty Kościoła.



Chusta z Manoppello

Prócz całunu z Turynu znamy kilka innych relikwii, które przechowywane od wieków są otaczane szczególną czcią wiernych. Jednym z najcenniejszych jest Chusta z Manoppello. To welon o wymiarach 17 na 24 cm, na którym znajduje się wizerunek twarzy zmartwychwstającego Chrystusa. Od 20 lat wielu wybitnych naukowców podejmowało się trudu wszechstronnych badań tajemniczej relikwii Oblicza Chrystusa z Manoppello. Ich wyniki są jednoznaczne. Obraz ten powstał w niewytłumaczalny dla nauki sposób. Wieloletnie badania Chusty z Manoppello, które zainicjowała przed 20 laty specjalistka od ikon – zakonnica Blandina Paschalis Schlömer, zainteresowały innych naukowców i w efekcie doprowadziły do zaskakującego odkrycia, że martwe oblicze z Całunu Turyńskiego i żyjąca twarz z Manoppello to ta sama osoba. Wizerunki tych dwóch twarzy dokładnie do siebie pasują.



Pierwszy polski salezjanin w Chinach

Ks. Teodor Wieczorek SDB (1888-1957)

Ks. Bosko marzył o pracy misyjnej na Dalekim Wschodzie, a nawet miał zamiar wyruszyć na misje do Chin. Jego marzenia zrealizowali salezjanie w 1906 r., otwierając pierwszy dom w Makau, kolonii portugalskiej w Chinach. Stopniowo otrzymując nowe tereny misyjne dołączą do nich Polacy, a jako pierwszy, wtedy jeszcze kleryk, Teodor Wieczorek.

■ *Ks. Artur Świeży salezjanin, historyk, dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Krakowskiej, członek komisji historycznej procesu beatyfikacyjnego męczenników II wojny światowej, przewodnik górski i duszpasterz przewodników.*

W drodze na misje

Ks. Teodor był najmłodszym z dziesięciorga dzieci Józefa i Marcjanny Wieczorek. Przyszedł na świat 8 listopada 1888 r. w miejscowości Popowo Ignacewo, położonej 20 km na północ od Gniezna. Do szkoły uczęszczał w pobliskim Mielnie, a od 1907 r. rozpoczął naukę w zakładzie salezjańskim w Daszawie. Po dwóch latach zostaje przeniesiony wraz z kolegami do Radnej.

Nowicjat w Radnej jest dla Teodora okresem dojrzenia powołania misyjnego i czasem niezwykle intensywnej pracy wewnętrznej i pogłębienia ducha pobożności wyniesionego z domu. Świadczy o tym niepozornych rozmiarów mały zeszytek – notesik przechowywany w Archiwum Salezjańskim w Krakowie, będący notatnikiem duchowym do zapisywania postanowień, pobożnych praktyk, szczególnych modlitw, uczuć serca i rachunku sumienia. Kleryk Teodor rozpoczął jego prowadzenie pod koniec lipca 1912 r., a kończył zapisami z 1927 r. Na tytułowej stronie notesu zapisane jest zdanie – jakby zawołanie: „Ja pragnę, ja chcę, ja muszę zostać świętym”. To dążenie widoczne jest w postanowieniach i poszczególnych punktach szczegółowego rachunku dotyczącego wszystkich dziedzin swego życia. Te postanowienia faktycznie starał się realizować w swoim niezwykle pracowitym i pobożnym życiu, co stało się żywym świadectwem całkowitego oddania się Bogu i ludziom.

Z powodu wybuchu pierwszej wojny światowej, musiał kleryk Teodor przerwać studia filozoficzne i jako pochodzący z zaboru pruskiego został powołany do wojska. W czasie służby wojskowej pracował m.in. w szpitalach wojskowych. Umiejętności medyczne wykorzystał ks. Wieczorek dla ratowania ludności chińskiej i współbraci na misjach. Po zakończeniu wojny, w celu odbycia studiów teologicznych, przełożeni wysłali kl. Wieczorka do Italii. W 1921 r. studentów

teologii w Foglizzo odwiedził salezjański misjonarz – ks. Vincenzo Bernardini, szukając chętnych do pracy w Chinach. W pierwszej grupie salezjanów, którzy wyrazili swoją chęć wyjazdu na misje, był Teodor. Po przybyciu do Makau pracował jako asystent w sierocińcu, kontynuując także studia teologiczne.

Początkowa praca misyjna

Po przyjęciu święceń kapłańskich 26 maja 1923 r., z początkiem października 1923 r. rozpoczyna pracę misyjną w Siu Lam, a potem kontynuuje ją w Shekki w okręgu Hong Shan. Docierając łodzią, na rowerze, na koniu czy też pieszo stara się raz w miesiącu odwiedzić każdą stację misyjną. W tym niespokojnym czasie wojny domowej w Chinach często narażony jest na ataki piratów i zwykłych przestępców napadających na podróżnych i porywających ich dla okupu. Przeżywając chwile grozy, dzięki swojemu sprytowi i uporowi udaje mu się wydostać porwanych chińskich chrześcijan z rąk piratów. Podczas swego pobytu w Shekki ratuje

życie wysokiemu urzędnikowi komunistycznemu poszukiwanemu przez wojsko, ukrywając go w domu misyjnym. Nasz misjonarz stopniowo staje się swobodnym „specjalistą” od spraw trudnych i beznadziejnych. Wszędzie

tam, gdzie trzeba było „poużerać się” – czy to z władzami, czy z piratami, czy z rozjuszonym tłumem – tam jedzie z własnej woli albo wysyłany był ks. Wieczorek, który przez Chińczyków nazywany był Wai Tsiu Lek. Gdy sytuacja nieco się uspokoi, tworzy w Siu Lam seminarium dla chłopców, a przy tym zabiega o budowę szkoły i kościoła w Shekki i Siu Lam.

W początkach marca 1928 roku przybywa nasz misjonarz z Chin przez Hamburg do Poznania, który stanie się jego bazą w trakcie pobytu w Polsce. Ks. Wieczorek, człowiek z wyglądu niepozorny, niskiego wzrostu, małowówny, umiał niezwykle skutecznie przekazać informacje, rozbudzając duże zainteresowanie społeczeństwa polskiego misjami. Jak nikt inny zasypał ówczesną Polskę widokówkami przedstawiającymi różne aspekty swojej pracy misyjnej.

Nowe wyzwania

Po powrocie ks. Wieczorek zostaje mianowany ekonomem inspektorialnym, zajmując się sprawami finansowymi całej salezjańskiej prowincji chińskiej.

W związku z męczeńską śmiercią salezjańskiego biskupa ks. Alojzego Versiglia i jego towarzysza ks. Kaliksta Caravario, którzy zginęli z rąk piratów 25 lutego 1930 r., ks. Teodor Wieczorek miał ogromny udział w odnalezieniu ich zwłok i zorganizowaniu pogrzebu. W 1932 r. przenosi się z Makau do Hongkongu, gdzie pełniąc obowiązki spowiednika kleryków, administratora seminarium i prowincji, dodatkowo zostaje proboszczem parafii św. Antoniego. Wtedy też, jadąc do chorego na rowerze, ulega ciężkiemu upadkowi, który spowoduje stopnio-

we ujawnianie się choroby Parkinsona. W 1934 roku w czasie pożaru wywołanego wybuchem zbiornika z gazem w pobliżu salezjańskiej szkoły św. Alojzego, z narażeniem życia z palących się budynków wyniósł na własnych plecach 17 osób. W tym też roku zostaje dyrektorem szkoły św. Alojzego. Liczne potrzeby dzieł, którymi administruje i stale pogarszający się stan zdrowia skłaniają go do powtórnej wizyty w Polsce na wiosnę 1936. W Poznaniu poddaje się operacji i leczeniu, które ratuje go od przedwczesnej śmierci. Wraca do Chin w październiku 1937 r.

Poprzednik Matki Teresy z Kalkuty

Od 1937 roku Chiny toczą wojnę w Japonię. W najtragiczniejszych latach okupacji japońskiej, które są czasem strasznego głodu, uwidacznia się wielkość serca ks. Teodora. Dla najbiedniejszych, których nie było stać na profesjonalną opiekę lekarską, otworzył przychodnię – ambulatorium w jednym z pomieszczeń szkolnych, a w ruderach obok szkoły opiekował się umierającymi, których tu, z braku żywności i biedy, podrzucali krewni. Z gnijących ciał wydzielał się tak nieznosny fetor, że nikt nie potrafił wytrzymać dłużej jak parę minut, a ks. Teodor był z tymi umierającymi całe dni. Opatrywał, karmił, pocieszał, chrzczył i grzebał. Pozostaje tajemnicą, skąd na to brał pieniądze czy pożywienie w latach strasznego głodu i skąd się brały jego zdumiewająca wytrwałość, cierpliwość i odporność na ten potworny smród.

Po wojnie w 1950 r., udał się do Stanów Zjednoczonych na leczenie i by zbierać ofiary na wykończenie kościoła św. Antoniego.

Zniszczonego chorobą i trudem zdrowia nie dało się już uratować. Zmarł w czasie odmawiania modlitwy Anioł Pański 25 marca 1957 roku. ■

ZDJĘCIA: Archiwum Salezjańskie Inspektorii Krakowskiej



Wychowywać do odpowiedzialności

Jak wychowywać dzieci goniące za przyjemnością, przyzwyczajone do tego, aby mieć wszystko i to natychmiast.

Sumienie jest najważniejszym narzędziem, jakie rodzina ma do dyspozycji. A poza tym istnieją także obowiązki.

Wychowanie dzieci do odpowiedzialności jest dziś utrudnione z powodu tego, że przyzwyczajone są do tego, by mieć wszystko i to zaraz; przekonane, że wykroczenie oznacza wolność, obowiązek – despotyzm, a moralność – oznakę słabości.

Naszym celem jest tutaj pomóc dzieciom kształtować sumienie, tzn. wyposażyć je w to najważniejsze narzędzie, aby żyły jak istoty ludzkie. I to jest prawdziwy punkt ciężkości osoby; niezbędna busola wewnętrzna potrzebna do przebycia podróży swojego życia. Dzisiaj wielu nastolatków jest po prostu zagubionych albo, jak to często słyszymy, nieświadomych.

Sumienie jest obszarem bardzo intymnym, bardzo głębokim, najbardziej tajemniczym, gdzie człowiek widzi rzeczy przez pryzmat swojego rozumu; gdzie dokonuje oceny: To jest dobre... to jest złe; to jest właściwe... to jest niewłaściwe.

Sobór Watykański II określa sumienie „najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa”.

Dla wierzącego odpowiedzialność oznacza, że każdy człowiek odpowiada bezpośrednio przed Bogiem. Dla niewierzących najbardziej powszechnie odniesienie nabiera mocy publicznej.

Aby rozpocząć owo budowanie rzeczy tak delikatnej, potrzebne są solidne rusztowania: Dlatego też dzieci muszą odkryć istnienie obowiązków. Obowiązki nie są autorytatywnym dręceniem, gnębieniem, nie upokarzają, ale czynią człowieka wielkim. Wszyscy zadają sobie trud, aby wyjaśnić prawa, ale bez odniesienia do obowiązków prawa są pustymi pudłami.

Prawo wyraża minimum, obowiązek – maksimum.

Obowiązek wpisuje się w dynamikę rozwoju, wznastania. W budowaniu samego siebie obowiązki stają się pewnymi filarami i punktami odniesienia. Są najbardziej pewnym narzędziem, aby uczynić dzieci szczęśliwie i prawdziwie autonomiczne.

Ważne jest, aby rodzice mieli odpowiedni plan dla dziecka, odpowiednie idee, co do jego rozwoju, i wskazali mu odpowiednie drogi. Trudno jest w przypadku osoby, która wzrasta, a która jeszcze w niewielkim stopniu zna otaczający ją świat, kształtować

siebie jako jednostkę samodzielną. Jest to tym trudniejsze, jeśli nikt nie ma dla niej jakiegось konkretnego programu, jeśli nikt nie udzieli wskazówek, nie ukaże możliwości lub wskaże sposobów odpowiedniego zachowania nie tylko w odniesieniu do siebie samego i swoich potrzeb, ale także w relacjach do drugich, do wymogów związanych z rodziną, grupą, wspólnotą.

Rodzice wiedzą, że pierwszą techniką, jaką należy zastosować, jest zaproponowanie odpowiedniego wzorca postępowania. A następnie muszą rozmawiać, wyjaśniać, a przede wszystkim być bardzo konkretnymi. Płaszczyzny odpowiedzialności muszą być dokładnie ustalone. Oczywiście, niektóre zasady domagają się takiej samej ilości zakazów, których celem jest trzymanie dzieci i nastolatków z daleka od słów i zachowań potencjalnie destrukcyjnych, zarówno na poziomie fizycznym, jak i emocjonalnym, w odniesieniu do siebie, jak i innych. Trzeba być bardzo wyrazistym w tym, co dotyczy obowiązków szkolnych, relacji z przyjaciółmi i płcią odmienną, używania motoru, samochodu, zarządzania pieniędzmi, kontaktu z alkoholem czy narkotykami.

Ale w zdrowej rodzinie każdy wypełnia



fot. Marian Paluszkiwicz, Kurier Wileński

Opowiadania Bruno Ferrero

*salezjanin, pisarz katolicki,
dziennikarz, pedagog,
redaktor naczelny
Bollettino Salesiano.*

Tajemnica szczęścia

Pewien młodzieniec zapytał najmądrzejszego z ludzi o tajemnicę szczęścia. Mędrzec poradził młodzieńcowi, by obszedł pałac i powrócił po dwóch godzinach. Proszę cię jedynie o jedno – powiedział mędrzec, wręczając mu łyżeczkę, na której umieścił dwie krople oliwy. – W czasie wędrówki nieś tę łyżeczkę tak, by nie wylała się oliwa.



for. fotoblog.pl

określone obowiązki, które muszą być wykonane, aby życie przebiegało dobrze. Konieczne jest, aby nastolatki miały różne pola odpowiedzialności, co ułatwi życie innym.

Te obszary odpowiedzialności zależą od tego, jaka jest rodzina, ale ogólnie mogą dotyczyć: opieki nad młodszym rodzeństwem, pomocy w przygotowaniu kolacji, umycia samochodu, zaopiekowania się domowym zwierzęciem, zajęcia się ogrodem, odkurzenia pokoju, posprzątania czy zrobienia prania.

Ks. Bosko miał bardzo jasny pogląd na pracowitość: „Zapamiętajcie, że wasz wiek jest wiosną życia. Kto nie przyzwyczai się do pracy w okresie młodości, pozostanie leniem aż do starości, przynosząc wstyd ojczyźnie i rodzicom i być może wyrządzając

niewpoetowaną stratę dla swojej duszy”.

Rodzice muszą zawsze towarzyszyć pozytywnym wyrazom odpowiedzialności swoich dzieci, okazując im zaufanie i szacunek oraz poszerzając zakres ich „praw”.

Oczywiście, nastolatek ponosi większą

odpowiedzialność niż ośmioletnie dziecko. W ten zakres odpowiedzialności wpisuje się także pozwolenie mu na to, by poszedł później spać, spędził czas z dala od rodziny itd. ■

Tłumaczenie: dr Zdzisław Brzęk, salezjanin

Źródło: www.ilgrandeducatore.com

Po dwóch godzinach młodzieniec wrócił i mędrzec zapytał go: – Czy widziałeś wspaniałe ogrody? Czy zauważyłeś piękne pergaminy? Młodzieniec ze wstydem wyznał, że nie widział niczego. Troszczył się jedynie o to, by nie wylać kropel oliwy. Wróć i spójrz na cuda mego świata – powiedział mędrzec. Młodzieniec wziął łyżeczkę i znów zaczął wędrówkę, ale tym razem obserwował wszystkie dzieła sztuki. Zobaczył też ogrody, góry

i kwiaty. Powrócił do mędrca i szczegółowo zdał sprawę z tego, co widział. Gdzie są te dwie krople oliwy, które ci powierzyłem? – spytał mędrzec. Spojrzawszy na łyżeczkę, chłopak zauważył, że ich nie ma. Oto jedyna rada, jaką mogę ci dać, powiedział mędrzec: Tajemnica szczęścia tkwi w dostrzeganiu wszystkich cudów świata, przy jednoczesnej dbałości o dwie krople oliwy na łyżeczce.





Wychowanie chłopców w czystości

Czystość to cecha chłopców wychowanych z najwyższą klasą.



■ ks. Marek Dziewiecki
doktor psychologii,
wicedyrektor Europejskiego Centrum Powołań.
Dyrektor radomskiego telefonu zaufania „Linia Braterskich Serc”.

Czystość w sferze seksualnej to jeden z najważniejszych warunków, by chłopcy rozwijali się radośnie i by w najlepszy z możliwych sposobów przygotowywali się do małżeństwa. To także niezawodny sprawdzian tego, że otrzymali wychowanie arystokratyczne, czyli wychowanie z najwyższym znakiem jakości. Nie jest bowiem możliwe, by jakoś chłopak był czysty „przypadkowo” albo z braku okazji do zła. W tej dziedzinie nie ma przypadków, gdyż jest to zbyt ważny sprawdzian dojrzałości. Nie ma też drogi neutralnej. Jezus potwierdza stanowczo, że błogosławieni są ludzie czystego serca i że biada tym dorosłym, którzy zgorszą któreś z dzieci. Historia jednoznacznie potwierdza, że upadły wszystkie, nawet najpotężniejsze cywilizacje, które dopuściły do wyuzdania i nieczystości na wielką skalę. Ta sama zasada odnosi się do prywatnego życia poszczególnych ludzi.

Stawka jest ogromna

Tam, gdzie pojawia się nieczystość, pojawia się też pożądanie, pojawiają się uzależnienia i choroby weneryczne. Jeszcze bardziej dramatyczną konsekwencją nieczystości wśród wychowanków są zerwane więzi z Bogiem i rodzicami, wyrządzenie ogromnej krzywdy osobom drugiej płci, oddalanie się od miłości, od szansy na dobre małżeństwo i szczęśliwą rodzinę. Nieczystość seksualna osłabia wrażliwość moralną we wszystkich innych dziedzinach życia. Może doprowadzić do tego, że nastolatek już na starcie swojej drogi ku dorosłości może przegrać niemal wszystko.

Z wyżej przytoczonych powodów wychowanie w czystości to wyjątkowo ważny, może wręcz najważniejszy przejaw wychowawczej miłości rodziców i innych dorosłych do chłopców. Tu naprawdę stawka jest ogromna. Solidna i stanowcza pomoc wychowawców w trosce o czystość jest chłopcom potrzebna z dwóch powodów.

Powód pierwszy to fakt, że chłopcom trudniej jest niż dziewczętom panować nad ciałem i popędem seksualnym. Trudniej jest też im panować nad wyobrażeniami w dziedzinie seksualnej i nad pobudzeniem w tej sferze. Takie pobudzenie jest szczególnie mocno

Wychowawca, któremu naprawdę zależy na losie wychowanków, wyjaśnia chłopcom, że czystość jest dla człowieka bezcennym skarbem!

Jest tak dlatego, że niektóre skutki nieczystości - zwłaszcza współżycia seksualnego przed ślubem - są nieodwracalne, bo przecież nieodwracalna jest krzywda, jaką się wtedy wyrządza tej drugiej osobie.

Rodzice powinni informować syna o tym, że jeśli spotka on kiedyś dziewczynę, która go zachwyci i którą będzie chciał poślubić, to ona ma prawo wprost zapytać go, czy z nikim nie współżył. Jeśli z kimś już współżył, a zaprze się tego, to małżeństwo może być nieważne ze względu na oszukanie tej drugiej osoby w tak istotnej sprawie.

Tylko chłopakowi czystemu dziewczyna może spokojnie zaufać, gdyż czystość to najlepszy dowód na to, że on panuje nad sobą, nad swoim ciałem, popędem, nad podnieceniem i emocjami, a także nad negatywnymi naciskami ze strony środowiska. Zachowanie czystości w okresie dorastania to najlepszy sposób przygotowania się do wiernej miłości w małżeństwie.

Ten cykl, który może pomóc rodzicom wychowywać chłopców, jest jednocześnie inspiracją duchową dla całej rodziny. Sześć kolejnych odcinków jest integralną całością, którą warto zachować.

luty

marzec

kwiecień

maj

czerwiec

lipiec

sierpień

wrzesień

październik

listopad

grudzień

styczeń

odczuwane przez chłopców w okresie dorastania, w którym ich zdolność do panowania nad sobą jest jeszcze chwiejna, a świadomość moralna często nie całkiem jeszcze dojrzała. Przed najtrudniejszą próbą stoją chłopcy wtedy, gdy wchodzi w fazę zakochania. Dla zakochanego nawet najdrobniejszy gest czułości, a nawet samo pomyślenie o dziewczynie, w której się zakochał, może powodować podbudzenie trudne do opanowania.

Drugim powodem, dla którego chłopcy potrzebują subtelnej, a jednocześnie stanowczej pomocy wychowawców, jest fakt, że obecnie wychowankowie mają niemal na co dzień kontakt z demoralizatorami, czyli z ludźmi, którzy chcą im wmówić, że bawienie się seksualnością, a nawet współżycie seksualne przed ślubem, to nic złego.

Demoralizatorzy

Demoralizatorzy twierdzą, że to wręcz coś pozytywnego, że to jakoby dobry i potrzebny sposób na poznanie własnego ciała i na przygotowanie się do udanego współżycia w małżeństwie. Ludzie przewrotni wprost czy pośrednio zachęcają wychowanków do wyuzdania i do bawienia się osobami drugiej płci. Jednocześnie wmawiają dzieciom i młodzieży dwa ogromnie niebezpieczne kłamstwa: Że prezerwatywa zabezpiecza przed chorobami wenerycznymi i niechcianą ciążą oraz że antykoncepcja hormonalna nie niszczy zdrowia. Prawda jest dokładnie odwrotna. Przyjmowanie zbędnych dla organizmu hormonów przynosi wiele szkód zdrowotnych, przed którymi przestrzegają ulotki dołączone

do każdego opakowania środków antykoncepcyjnych. Z kolei mit o tym, że prezerwatywy gwarantują „bezpieczny” seks, obala choćby sytuacja w Anglii. Badania wykazują, że im bardziej wśród angielskich nastolatków rozpowszechnia się prezerwatywy, tym więcej jest tam chorób wenerycznych, niechcianych ciąż i aborcji wśród nieletnich dziewcząt.

Seksualność jest przesadnie atrakcyjna dla tych wychowanków, dla których mało atrakcyjne jest codzienne życie i którzy nie czują się szczęśliwi. To właśnie dlatego pierwszym sposobem wychowania do czystości nie jest moralizowanie czy straszenie ani apelowanie o dobrą wolę i rozsądek. Podstawą czystości nie są też rozmowy z chłopcami o sprawach seksualnych, tak jak podstawą profilaktyki uzależnień nie jest opowiadanie o alkoholu czy właściwościach narkotyków. Podstawą wychowania w czystości jest natomiast pomaganie chłopcom, by coraz lepiej radzili sobie we wszystkich dziedzinach życia, a nie tylko, by byli mądrzy i zdyscyplinowani w sferze seksualnej.

Ruch Czystych Serc

W wychowaniu do czystości chodzi o coś więcej niż tylko o to, by chronić chłopców przed wulgarnością w myślach, słowach i gestach, przed masturbacją czy pornografią, przed molestowaniem seksualnym dziewcząt czy przed współżyciem przedmałżeńskim. Chodzi tu o coś pozytywnego. Chodzi zwłaszcza o wyjaśnianie chłopcom, że seksualność jest błogosławiona tylko w małżeństwie,

gdyż współżycie seksualne to wyjątkowo czuły i wzruszający sposób okazywania miłości tej osobie, którą ktoś publicznie obiecał kochać aż do śmierci – w dobrej i złej doli. Współżycie to także sposób przekazywania życia dzieciom, a dzieci najszczęśliwsze są wtedy, gdy widzą, że ich rodzice odnoszą się do siebie z miłością i są sobie wierni. Wychowanie w czystości to uczenie chłopców wyjątkowej wrażliwości i subtelności w kontakcie z dziewczętami. To pomaganie im, by zachowali czystość i niewinność w myślach, wyobrażeniach, słowach, gestach i zachowaniach. A także by bezwzględnie i stanowczo dystansowali się od tych, którzy kpią sobie z miłości, czystości i wierności, którzy podpowiadają wyuzdane pomysły na więź z osobami drugiej płci albo usiłują podsuwać wulgarne treści czy obrazy w postaci książek, filmów, czasopism albo stron internetowych.

Większość nastolatków zdaje sobie sprawę z wagi czystości. Rzadko można spotkać chłopaka, dla którego byłoby obojętne to, czy zwiąże się małżeństwem z dziewczyną czystą, czy też z taką, która współżyła już z innymi mężczyznami. Pozytywnym znakiem jest też to, że w Polsce od kilku lat działa Ruch Czystych Serc. Taki ruch pomaga nastolatkom przygotować się do zawarcia szczęśliwego małżeństwa i założenia trwałej rodziny. Ponadto, Ruch Czystych Serc to szansa na refleksję dla tych nastolatków, którzy uwierzyli cywilizacji egoizmu i wyuzdania, a teraz widzą, że są tacy młodzi ludzie, którzy żyją w czystości i którzy mówią o tym publicznie, z dumą i radością. ■

Już w maju: Wychowanie chłopców a media elektroniczne

Panie, naucz nas się modlić...

Dlatego chcemy i my umieć się modlić, ale kto nas nauczy?



■ **Ks. dr Stanisław Jankowski**
salezjanin, adiunkt na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, wykładowca w WSD Towarzystwa Salezjańskiego w Łądzie i Krakowie. Autor prac z zakresu teologii biblijnej, historii starożytnego Izraela oraz pierwotnego chrześcijaństwa.

Pewnego dnia apostołowie prosili Jezusa, aby nauczył ich się modlić, jak i Jan nauczył swoich uczniów (Łk 11, 1). Impulsem dla tej prośby był widok Jezusa oddającego się modlitwie. Zresztą Ewangelia Łukaszcza najczęściej wspomina o modlitwie Mistrza. Uczyc się modlitwy? Przecież otwieram książeczkę i się modlę! Ale czy o taką modlitwę chodzi? W książeczkach są modlitwy innych. A Twoja/nasza?

Człowiek istotą religijną

Człowiek doznaje dziwnej wewnętrznej potrzeby modlitwy, ponieważ jest istotą religijną. Bardzo trafnie wyraża tę myśl, przypominaną przez G. Ravasiego w jego modlitwie, ateista i wierzący przed Bogiem, niemiecki poeta Novalis: „Modlitwa w religii jest tym, czym myślenie w filozofii. Modlimy się zmysłem religijnym, tak jak myślimy zmysłem rozumu”. S. Kierkegaard porównuje modlitwę z oddychaniem: „Dlaczego oddycham? Bo w przeciwnym razie musiałbym umrzeć. Tak właśnie jest z modlitwą. Żeby żyć muszę oddychać, czyli modlić się”. Prawda, że nie muszę uczyć się oddychać! Dlaczego mam się uczyć modlić? Bo modlitwa jest również sztuką. Człowiek jako istota religijna jest nie tylko istotą myślącą, ale i czującą dobro. Sama spontaniczność to za mało, jak i samo myślenie to nie wszystko. W świecie religijnym dochodzi do głosu potrzeba wyrażenia siebie Bogu w modlitwie, która obejmuje zarówno naturę (oddychanie), świadomość (myślenie), jak i wzruszenie (obecność dobra). Uczymy się modlitwy, aby harmonijnie łączyć te trzy sfery, ciała, umysłu i serca. Może nas tego nauczyć tylko ktoś, kto przenika głębokości Boga – Jego Duch (Rz 8, 26n), nazywany Mistrzem wewnętrznym.

Ojciec nasz

Najstarsza i najważniejsza modlitwa chrześcijan, którą według Nowego Testamentu Jezus przekazał swoim uczniom. Jest to formuła chwalcą wspaniałość Boga, jednocześnie mająca formę błagalną. Według Ojców Kościoła stanowi ona wzór modlitwy chrześcijańskiej. Do naszych czasów na piśmie zachowały się trzy teksty mówiące o modlitwie. Pierwszy to Ewangelia wg św. Mateusza 6, 9-13, gdzie modlitwa przekazana jest w czasie Kazania na górze, drugim tekstem jest Ewangelia wg św. Łukasza 11, 1-4, gdzie Jezus uczy modlitwy według prośby ucznia Panie, naucz nas modlić się, jak Jan nauczył swoich uczniów. Natomiast trzecim tekstem jest Didache, jeden z najstarszych tekstów chrześcijańskich.



Obraz Cosimo Roselli „Kazanie na Górze”

Modlitwa wyrazem wiary, nadziei i miłości

Jakąkolwiek byśmy posłużyli się definicją modlitwy, jest ona najpierw wyrazem wiary, nadziei i miłości. Jest wyrazem miłości, bo rozmawia się z tym, z kim się ma wspólne tematy, pragnienia, ale przede wszystkim, z kim wiąże nas miłość. W trakcie spotkania nasuwają się nowe wątki, wracają wcześniejsze przeżycia, werbalizują intuicje. Dzielimy się marzeniami, brzemieniem cierpienia i niesprawiedliwości, radością i odkryciami. W przestrzeni religii taką rozmowę nazywamy właśnie modlitwą. Wskrzesza ją i jest dla niej natchnieniem wiara religijna i nadzieja. Bez wiary modlitwa by się nie pojawiła, bez nadziei zaraz by zgasła.

Wracając do miłości, działa najpełniej tam, gdzie jest odniesienie do Boga osobowego – Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba, do Tego, Który rozmawiał z Mojżeszem, posyłał słowo prorokom, „objawił się w ciele” w swoim Synu, Chrystusie. Biblia ukazuje modlitwę tych ludzi w całej rozpiętości. Widzimy, jak rozmawiają z Nim, spierając



» Jakąkolwiek byśmy posłużyli się definicją modlitwy, jest ona najpierw wyrazem wiary, nadziei i miłości. Jest wyrazem miłości, bo rozmawia się z tym, z kim się ma wspólne tematy, pragnienia, ale przede wszystkim, z kim wiąże nas miłość.



i targują jak Abraham, walczą jak Hiob, zdają na Niego jak autorzy psalmów, wielbią jak Maryja. O Jezusie mówią Ewangelie, że „noce spędzał na modlitwie do Boga” (Łk 6, 12; 21, 37).

Modlitwa obejmuje także cztery wielkie tematy absorbujące ludzkie serce: prośbę, dziękczynienie, żal i uwielbienie. W takiej kolejności trzeba ustawić te formy modlitwy dla ich malejącej częstotliwości. Czy tak powinno być? Czujemy się nieustannie w potrzebie, stąd najczęściej na naszych ustach pojawiają się prośby. Tymczasem „Bóg wie, czego nam potrzeba...” (Mt 6, 8), więc? Rządziej dziękujemy, zwyczajnie zapominamy bowiem o dobru otrzymanym, stąd niewdzięczność. Przepraszamy zwykle dopiero, kiedy musimy. Wyrażać radość, że Bóg jest Bogiem, „Ojcem naszego Pana, Jezusa Chrystusa”? Z trudnością przychodzi na myśl! Tymczasem właśnie dziękczynienie Bogu przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym jest istotą modlitwy. Do takiej modlitwy dochodzi się na długiej drodze duchowego rozwoju. Kto nas nauczy takiej modlitwy, byśmy i my mogli uczyć jej innych?

Nauczyciel wewnętrzny

Wszyscy wiemy, że Jezus jest autorem modlitwy wzorcowej, Modlitwy Pańskiej. Ale nie wszyscy już wiedzą, że Ewangelie podają dwie nieco odmienne jej wersje i lokalizują w dwóch różnych miejscach – Mateusz w ramach Kazania na górze (Mt 6, 5-8), Łukasz „w jakimś miejscu” (Łk 11, 1-4). Ostatnią tradycja wczesnochrześcijańska umieściła na Górze Oliwnej tam, gdzie dzisiaj wznosi się klasztor karmelitanek zwany „Ojciec nasz”.

W Modlitwie Pańskiej widzimy zakorzenienie w tradycji starotestamentowej, ale i adaptację do warunków życia chrześcijan pochodzących z judaizmu (Mateusz) i z pogaństwa (Łukasz). Jedna i druga wersja każą prosić najpierw o to, co „należy do Boga”, potem o to, co dotyczy człowieka. Pedagogiczny wydzźwięk Modlitwy Pańskiej to jej szczególny rys. Uczy, jak budować swoją modlitwę w duchu Jezusa.

Na koniec słowo na temat Mistrza wewnętrznego. Kim jest ten tajemniczy Mistrz, z którym wiążemy nadzieję na umiejętność modlitwy? Św. Paweł w Liście do Rzymian – być może dwadzieścia lat starszym niż spisane wersje Modlitwy Pańskiej – dzieło modlitwy przypisuje Duchowi Świętemu: „Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak jak trzeba, sam Duch przychodzi za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8, 26). Sami z siebie jesteśmy „słabi”, sami nic nie możemy uczynić (zob. J 15, 5), tym bardziej nie jesteśmy w stanie wnieść serca i myśli do Boga. Nie tylko nie umiemy się modlić, ale często źle się modlimy (zob. Jk 4, 3). Skoro się więc modlimy, to jest ona dziełem Ducha Świętego, posłanego do naszych serc (zob. Ga 4, 6), abyśmy i my mogli zwracać się do Ojca Jezusowym Abba. Duch Święty przypomina słowa Jezusa i pomaga je rozumieć, uczy nas wszystkiego, zgodnie z zapewnieniem: „A Poczyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J 14, 26). Również modlitwy! ■

Przeczytaj:

**Ewangelia wg św. Mateusza,
rozdział 6, wersy 5-15**





Jak efektywnie wykorzystać swój czas?

Często w rozmowie z pedagogiem rodzic uświadamia sobie, że tak naprawdę nie wie, czym dziecko zajmuje się w swoim pokoju.



■ **Bożena Paruch**
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum.

Zdarza się, że rodzic narzeka, iż nastolatek wciąż zajęty nauką, nie otrzymuje zadowalających ocen. Dorosły pochłonięty własnymi obowiązkami nie zawsze zdaje sobie sprawę, że jego dziecko marnuje czas, choć na pozór się uczy. Jeśli wychowanek chce osiągać dobre wyniki w nauce i realizować inne cele, które sobie stawia, musi pamiętać o odpowiednim planie dnia.

Każdy z nas dysponuje 24 godzinami na dobę, jednak często zdarza się usłyszeć „nie mam czasu”. Interesujące jest to, że osoby sławne, które podziwiamy, autorytety, ludzie sukcesu dysponowali dokładnie taką samą ilością czasu. Każdy z nas ma nieustannie 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu i 365 dni w roku, obojętnie, kim jest i gdzie mieszka.

Istotna jest nie ilość czasu, ale to, jak go wykorzystujemy. Czy czasem można zarządzać? Odpowiedź brzmi – nie. Nie można zarządzać czymś, czego nie możemy kontrolować. Nie mamy możliwości zarządzania czasem, możemy natomiast zarządzać sobą w czasie.

Umiejętne i efektywne zarządzanie sobą w czasie jest sztuką, ale można się jej nauczyć.

Po pierwsze należy uświadomić sobie, że czas upływa i jest to zjawisko nieodwracalne. Bardzo ważne jest to, aby czasu nie marnotrawić, lecz dobrze go wykorzystać. Pierwszym elementem w procesie efektywnego zarządzania sobą w czasie jest wyznaczenie sobie celu. Następnie należy realnie oszacować czas, który jest potrzebny do wykonania zadania i ostatecznego osiągnięcia celu.

Kolejnym krokiem będzie podjęcie decyzji o tym, jak zadanie zrealizować, a dalej już sama jego realizacja. Po zrealizowaniu zadania trzeba jeszcze zaobserwować, czy cel rzeczywiście został osiągnięty zgodnie z założeniami.

Pomocna w dobrym gospodarowaniu sobą w czasie może okazać się metoda siedmiu kroków wg Briana Tracy'ego:

1. Sprecyzuj, czego chcesz.
2. Zanotuj to.
3. Wyznacz końcowy termin osiągnięcia celu.
4. Sporządź listę czynności koniecznych do osiągnięcia celu.
5. Nadaj liście formę planu.
6. Zaczynij natychmiast działać.
7. Rozłóż pracę tak, aby codziennie robić coś, co zbliży Cię do głównego celu.

Efektywne zarządzanie sobą w czasie jest planowym oraz systematycznym wykonywaniem zadań, które mają doprowadzić do osiągnięcia celów, jakie sobie wyznaczaliśmy. Planując swój czas, należy pamiętać również o odpoczynku. Zarówno umysł, jak i ciało muszą mieć czas na regenerację. Życie gimnazjalisty nie może być jedynie nauką ani jedynie zabawą. Dorośli powinni pomagać nastolatкови tak planować czas, aby mógł spotkać się z przyjaciółmi i korzystać z rozrywek. Wypoczęty i zadowolony gimnazjalista z większym zapałem przystąpi do nauki i wykonywania obowiązków, których wymagają od niego rodzice. ■

A Ty, jak rozwiązujesz podobne problemy?

Napisz:

redakcja@donbosco.pl

Lekcja 15

Temat: Duch rodzinny na katechezie.

rys. Andrzej Nawrat

Jeśli katecheza przebiega w klimacie serdeczności i wzajemnego zaufania, wtedy atmosfera sprzyja nauce i pracy uczniów w czasie zajęć.

Dzieci bardzo wrażliwe są na to, w jakim nastroju katecheta prowadzi lekcję. Przekonałem się o tym wielokrotnie. Jeśli katecheza przebiega w klimacie serdeczności i wzajemnego zaufania, wtedy atmosfera sprzyja nauce i pracy uczniów w czasie zajęć. Będąc młodym nauczycielem nie doceniałem tego i czasem dochodziło do niepotrzebnych napięć, które później bardzo trudno było rozładować. Zadanie utrzymania pozytywnej, pełnej zaufania relacji z uczniami, nie tracąc jednocześnie nic z powagi lekcji religii, jest zadaniem złożonym i wymaga rozumnego oddziaływania. Błędem jest sądzić, że najważniejsze jest tutaj pozytywne, emocjonalne nastawienie. To nie ono warunkuje istnienie czegoś, co ks. Bosko nazywał duchem rodzinnym. Nie jest możliwe, aby na każdej z blisko sześćdziesięciu lekcji, każdy był uśmiechnięty i w dobrym nastroju. Dobry nastrój

to efekt pozytywnych emocji, a te często rodzą się spontanicznie i są wypadkową wielu różnych sytuacji i zdarzeń, które często dzieją się poza katechezą. Utożsamienie dobrego nastroju z duchem rodzinnym może prowadzić do powstania swojej huśtawki emocjonalnej: Od fascynacji do wrogości, od życzliwości do podejrzliwości albo odwrotnie.

Na czym zatem polega tworzenie ducha rodzinnego? Po pierwsze na uporządkowaniu wzajemnych relacji między katechetą a uczniami. Chodzi o panowanie nad klasą. Nie osiąga się go poprzez kupowanie sympatii uczniów, np. stawiając szóst-

ki tylko za obecność i nieprzeszkadzanie. Chodzi o stworzenie takich reguł, które precyzyjnie określają: Wymagania przedmiotowe, sposób oceniania czy rozwiązywania ewentualnych trudności. Kiedy pracowałem w szkole salezjańskiej w Zabrze nazywano te reguły – kontraktem. Choć moim zdaniem nie jest to dobra nazwa, bo sama w sobie wyklucza ducha rodzinnego poprzez jej handlowy wydźwięk. Jeśli jednak taki kontrakt jest dobrze sformułowany, to wtedy wiele problemów udaje się rozwiązać, zanim

Zadanie utrzymania pozytywnej, pełnej zaufania relacji z uczniami, nie tracąc jednocześnie nic z powagi lekcji religii, jest zadaniem złożonym i wymaga rozumnego oddziaływania.

mogą stać się źródłem otwartego konfliktu. Dobre „ułożenie się” katechety i uczniów, już na samym początku ich znajomości, gwarantuje zaistnienie ducha rodzinnego, o którym mówił ks. Bosko, kiedy wskazywał na rozum jako jeden z trzech filarów swego systemu wychowania.

Drugim warunkiem wprowadzania ducha rodzinnego w katechezie jest nieustanne wysyłanie

bodźców, swoistych sygnałów, do wychowanków następującej treści: „Interesuję się tym, co robisz i czego nie robisz, chociaż robić powinieneś. Szukam twojego dobra i dlatego nie jesteś mi obojętny”. Najgorsze, co może się przytrafić, a co całkowicie niszczy ducha rodzinnego, to obojętność, która natychmiast buduje mur nie do przejścia.

Kiedy zmartwychwstały Chrystus przyszedł do wystraszonych apostołów powiedział tylko dwa słowa: „Pokój wam”. Niech każda katecheza stanie się takim wiecznikiem, w którym zapanuje duch rodzinny – jeszcze jeden dar Ducha Pocieszyciela. ■



fot. Ardiwam

■ **ks. Tomasz Łach** salezjanin, katecheta, pracuje w parafii pw. Matki Bożej Szkaplerznej i w Zespole Szkół Gimnazjum i Szkoła Podstawowa im. ks. Leona Musielaka w Witowie. Jest opiekunem Liturgicznej Służby Ołtarza oraz prowadzi katechezę parafialną przygotowującą młodzież do sakramentu bierzmowania.



foto. Archiwum

■ **ks. Marek Chmielewski**
salezjanin, dr teologii, inspektor
prowincji piłskiej, wykładowca w se-
minarium salezjańskim w Łądzie.

Nie ma wzrostu bez korzeni

Nie zrywaj korzeni, z których wyrastasz! Zadbaj o nie! Bo to one dostarczą sił potrzebnych ci do rozwoju i wzrostu!

W latach 1880-1887 ks. Bosko na prośbę Ojca św. Leona XIII zaangażował się osobiście w budowę kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie. Pomimo poważnych kłopotów ze zdrowiem nie chciał odmawiać papieżowi. Zależało mu też na tym, aby salezianie otworili tam sierociniec. W dzielnicy Castro Pretorio, w której już wtedy znajdowała się stacja Roma Termini, żyli najbiedniejsi mieszkańcy Wiecznego Miasta. 14 maja 1887 r. po konsekracji kościoła przez kard. Lucido Parocchi odbył się uroczysty obiad, w którym wzięli udział liczni dobrodziejcy dzieła ks. Bosko przybyli z wielu krajów świata. Przemawiano i wznoszono okolicznościowe toasty w wielu językach. Przy tej okazji zapytano ks. Bosko o to, który język kocha najbardziej. „Ten, którego nauczyła mnie moja matka. Włożyłem niewiele trudu, aby się go nauczyć. To w nim najłatwiej przychodzi mi wyrazić to, co czuję

DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA



Pukanie do drzwi Boga (o spowiedzi cd.)

To, co my, dorośli, mówimy dziecku, które wybiera się do spowiedzi, można by czasem zamknąć w zdaniu: „zapukaj do drzwi Pana Boga, powiedz Mu prawdę o sobie i zapytaj, co On teraz z tobą zrobi”.

Kłopot w tym, że Pan Bóg nie ma żadnych drzwi. Zamiast też mówić o nowym życiu w Chrystusie, które jak „skarb przechowujemy w naczyniach glinianych” (2 Kor 4, 7), skupiamy się na konieczności obmycia serca z brudu grzechu. Tymczasem nasz mały penitent jest jak pielgrzym, o którym pisał R.M. Rilke, w „Księżdzie godzin”:

„...kapturem się nakrywa
i bierze kij, posłuszny tajnym głosom,
o drogę pyta, by ku obcym losom
iść tam, gdzie wie, że czekasz Ty”.

Jak nie zawieść tych wędrowców? Jak pokazać naszym podopiecznym całe piękno sakramentu pokuty, dzięki któremu się nie zgubią? Czy nauczanie Kościoła św. może nam, rodzicom i wychowawcom, przyjść z pomocą?

Katechizm Kościoła Katolickiego sakrament, w którym spotykamy się z miłosiernym Ojcem, nazywa kolejno sakramentem nawrócenia, pokuty, spowiedzi, przebaczenia i pojednania (KKK 1423-1424), a pośród aktów penitenta na pierwszym miejscu wylicza żal za grzechy, dalej wyznanie grzechów



foto. Archiwum

■ **s. Bernadetta Rusin**
salezjanka, dr teologii ducho-
wości, katechetka w Zespole
Szkół Integracyjnych w Lubinie.

i o czym myślę. Tego języka nie zapominam tak szybko, jak innych, których się nauczyłem!” – miał odpowiedzieć święty.

W tych słowach, choć pewnie nie takie było bezpośrednie zamierzenie ks. Bosko, święty zawarł jeden z sekretów wychowania. „Nie zapominaj języka, którego nauczyła Cię matka!”, co znaczy: „Nie zrywaj korzeni, z których wyrastasz! Zadbaj o nie! Bo to one dostarczą sił potrzebnych ci do rozwoju i wzrostu!”.

Ks. Bosko cały poświęcił się tej idei. Jako dziecko stracił ojca, żył z matką i braćmi, doświadczał wyrzeczeń, głodu, zimna, biedy, agresji ze strony brata, wygnania na służbę, niemożności kontynuowania nauki. A mimo to wiedział, że to, co w życiu najważniejsze, otrzymał od własnej rodziny: prosta wiara w Boga, życiowa mądrość wieśniaka, zdrowy rozsądek, zmysł pracy, przedsiębiorczość, optymizm w trudnościach, pomysłowość, duch solidarności, pogodę ducha, niezrażanie się trudnościami, poczucie prawdy, smak zaufania

i miłości, gościnność, radość czasu wolnego. Dzięki patrymonium rozwinął się i dojrzał. Stał się tym, którego znamy jako „ksiądz Bosko”.

Tym doświadczeniem rodziny ks. Bosko podzielił się z chłopcami, z którymi stworzył oratorium na Valdocco. Oni prosili o chleb, ubrania i łóżko, o naukę i pracę. Cieszyli się na wspólną zabawę. On wiedział, że potrzebują rodziny. Dlatego stworzył dla nich dom, w którym panował duch rodzinny. Przyszła Mama Małgorzata i inne Mamy. Chłopcy tak biedni, że wręcz nieświadomi własnej potrzeby uczucia, odkryli, że ktoś ich kocha. To było oratorium. Wielki dom gotowy przyjąć każdego. Dom pełen prostej pobożności, radości, wzajemnej pomocy, przyjaźni, spontaniczności, intensywnych relacji. Powstało środowisko, w którym mogli rosnąć i dojrzewać. To było możliwe dzięki temu, że ks. Bosko dał im „rodzinę”.

Nie ma wzrostu bez korzeni. Jeśli człowiek zapomni „języka matki”, jeśli go sam odrzuci,

jeśli się go tego języka pozbawi, nie tylko nie będzie rósł, ale po prostu zginie. „Język matki”, czyli to, co rodzina ma do zaproponowania, co dała i co wciąż człowiekowi daje. Czy można się dziwić, że Kościół od zawsze bronił rodziny. Także ze względu na jej znaczenie dla wzrostu i dojrzewania człowieka. Dzięki Bogu, że i dziś są ludzie, którzy nie boją się o tym mówić, bronią tradycyjnej rodziny, pokazują jej niezbywalną rolę. Ileż razy cierpią z tego powodu! Bogu dzięki, że wciąż są rodzice, którym zależy, aby ich dzieci nie traciły z nimi więzi. Proponują, przypominają, spierają się. Bogu dzięki, że są młodzi, którym zależy na rodzinie, szukają jej, chcą ją budować za wszelką cenę. Jakże często bywają niezrozumiani, oblepieni łatkami „katolickich oszołomów”. To wszystko troska, czasem autentyczna walka o to, aby nas nie pozbawiano korzeni, aby „język matki” nie poszedł w zapomnienie. Dobrze, że ostatnie dwie kapituły generalne salezjanów przypomniały synom ks. Bosko, że powinni na serio zająć się duszpasterstwem rodzin. ■

i zadośćuczynienie, połączone z podjęciem pokuty oraz ze zmianą postępowania (1450-1460). Uważne studium tego tekstu odsłania oblicze Boga – prawdziwego Przyjaciela, który mówi: „przebaczam”, dodaje: „nie rób tego więcej” i stawia przed nami konkretne wyzwania:

1. Pomóc dziecku doświadczać w codzienności, czym jest prawdziwy żal i przebaczenie. Idąc do spowiedzi odczuwamy ból z powodu grzechu, który zrywa więzi z Bogiem i z ludźmi. Nie chodzi więc o rozczarowanie samym sobą, o lęk przed karą ani o to, że mamy już dość życia w czymś, co nas poniża i upokarza. Dziecko może przeżywać żal w sposób doskonały tylko wtedy, gdy wie, że jest kochane bezwarunkowo – gdy ma doświadczenie pełnego przebaczenia ze strony dorosłych.

2. Uczyć podejmowania decyzji i konsekwencji w ich realizacji. Dziecko, podobnie jak i dorosły, nie potrafi zmienić wszystkiego od

razu, mówiąc: „od dziś będę grzeczny”. Musi mieć plan, wciąż odnawiany projekt małych kroków, który nie tylko doprowadzi do zmiany niechcianych zachowań, ale do realizacji marzeń, do osiągnięcia wartości, aspiracji i ideałów według standardów Ewangelii.

3. Szczerość w wyznaniu grzechów obejmuje także umiejętność odkrywania ukrytych motywów własnego postępowania. Odkrycie takie budzi lęk, który może objawiać się w agresywnym zachowaniu dziecka. Dobry wychowawca dostrzeże ten mechanizm, zachowa zdrowy rozsądek, okaże cierpliwość i zrozumienie. Nie dolewając oliwy do ognia, umiejętnie pomoże on wychowankowi wychodzić z trudnych sytuacji.

4. Wymagać odpowiedzialności za skutki własnych działań. Przed spowiedzią przepraszamy tych, których skrzywdziliśmy – zwłaszcza najbliższych. Nie można jednak

tej pięknej praktyki nakazać wszystkim dzieciom, warto ją im zaproponować. Pośród dobrych owoców sakramentu przebaczenia i pojednania pozostaje odprawienie pokuty, naprawienie wyrządzonego zła, a najlepszą formą zadośćuczynienia jest dojrzała miłość wobec ludzi, którzy żyją wokół nas.

Prosty, jasny przekaz prawdy o Bożym Miłosierdziu; czytelne świadectwo; ufna modlitwa w intencji dziecka; codzienny rachunek sumienia, w którym dostrzeżemy także różne wymiary tego, co było dobre, to skuteczne środki wychowawcze. Nie możemy z nich rezygnować, jeśli pragniemy, by życie naszych podopiecznych miało cel, by było twórcze, przemyślane i mądre. Pamiętajmy też z pokorą, że Rilke miał rację, dopisując do cytowanych słów: „Gościńce nigdy nie opustoszeją z tych, którzy tropią Ciebie jak ów kwiat, który zakwita raz na tysiąc lat”. ■



Fot. Archiwum

■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta, animator kultury
niezależnej, poeta lingwistyczny.

Powiem szczerze, imponuje mi święta Hildegarda. Szerokość zainteresowań, niezwykle oddziaływanie na współczesnych i potomnych, odwaga. Jednak z niepokojem obserwowałem, jak na fali mody na świętą z Bingen szerzy się wiara również w te elementy jej nauczania, które są średniowiecznym folklorem. Chyba że ktoś sądzi, że wystarczy założyć ametystową biżuterię, by stać się człowiekiem dialogu. Magia kamieni z czasów świętej Hildegardy nie była okultyzmem. Wynikała z błędnej interpretacji fragmentów Pisma Świętego, które opisywało Drugie Jeruzalem. Można powiedzieć, że te przekonania wtedy były nieszkodliwym błędem intelektualnym. W czasach renesansu, potem w czasach oświecenia rozbudowano te wierzenia w okultystyczny system. Dlatego niepokoję się, kiedy czytam, że według świętej Hildegardy wystarczy w trakcie złej rozmowy zbliżyć pierścionek z ametystem do naszego rozmówcy, by rozmowa stała się pełna pokoju. Na pytanie, jak ametyst w pierścionku może poprawić ludzkie relacje? – święta odpowie: – Zawarta w ametyście energia wpłynie na rozmówców. Od 150 lat nauka szukała różnych rodzajów „energii” postulowanych przez okultystów i wyznawców religii Wschodu. Nie istnieją.

Intelektualny błąd świętej z Bingen

Czemu tak źle pan pisze o świętej Hildegardzie z Bingen. Jest Doktorem Kościoła, wielką kobietą, wizjonerką i mistyczką. Świętą. Czy jest Pan specjalistą w dziedzinie medycyny czy mineralogii, by podważać objawione prawdy, które święta Hildegarda przekazała światu na prośbę papieża? Mam wrażenie, że niektórzy publicyści katoliccy starają się być bardziej papiescy od papieża. To działalność szkodliwa.

Ewelina, Poznań

Bezrefleksyjne przyjmowanie na wiarę WSZYSTKICH przekonań i opinii świętej z Bingen jest dziś obrazą i fides, i ratio.

Wszystkie genialne intuicje Hildegardy, które potwierdziła nauka oparta na eksperymencie, są warte propagowania. Jednak przekonanie o nieustannej wymianie „energii” pomiędzy minerałami a ludźmi jest jedynie odbiciem błędnej filozofii panteistycznej. Współczesna nauka

Wszystkie genialne intuicje Hildegardy, które potwierdziła nauka oparta na eksperymencie, są warte propagowania. Jednak przekonanie o nieustannej wymianie „energii” pomiędzy minerałami a ludźmi jest jedynie odbiciem błędnej filozofii panteistycznej.

negatywnie zweryfikowała te wierzenia.

Całość dokonań wielkiej świętej, dziś również Doktora Kościoła, wpisuje się doskonale we współczesną modę na New Age. I nie widzę w tym niczego złego. Harmonia ludzkości z naturą jest czymś pożądanym. Również przywracanie harmonii ciała i ducha przy użyciu w pełni naturalnych metod jest ideą piękną. Jednak traktowanie pism medycznych Hilde-

gardy jako prawdy objawionej i niedostrzeganie niezgodności jej niektórych intuicji z ustaleniami medycyny naukowej nie przystoi katolikom w XXI wieku. Co nie zmienia faktu, że w niektórych przypadkach wypowiedzi Hildegardy są zdumiewająco trafne i dzisiaj jeszcze wskazują, jak postępować w różnych chorobach.

Kosmologia Hildegardy oparta na czterech żywiołach może być dziś jedynie przedmiotem refleksji historyków filozofii. Budować na niej swą wizję świata mogą jedynie irracjoniści, wyznawcy New Age. To oni mogą twierdzić na przykład, że Hildegarda z Bingen „jest zaliczona do grupy ludzi z przebudzonym kundalini. Stąd wziął się jej geniusz”. Idea „energii kundalini” jest osią tantry i hatha-jogi, łączą w sobie różnorodne wierzenia hinduistyczne.

Również inni święci miewali głupie, uwarunkowane kulturowo przekonania. Nawet święty Tomasz głosił, że płód staje się człowiekiem po 40 dniach od zapłodnienia. Nie zmienia to faktu, że był jednym z najwybitniejszych umysłów ludzkości. Podobnie jest ze świętą z Bingen. Ja nie twierdzę, że należy odrzucić twórczość Hildegardy. Zachęcam jedynie do krytycyzmu. A wydawców jej książek do zamieszczania krytycznych komentarzy oddzielających prawdę przekazywaną nam w tych dziełach od zawartych tam przesądów. ■

Biec w dobrych zawodach

Bieganie ma znaczenie. I to nie tylko dla ciała, ale też dla duszy.
Bieganie jest w pewnym sensie metaforą naszego życia.



■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz i działacz
katolicki, redaktor naczelny portalu Fronda.

Dopóki nie zacząłem biegać (a przynajmniej dopóki nie zacząłem próbować robić tego regularnie), nie miałem pojęcia, co znaczą słowa św. Pawła o dobrych zawodach i o przygotowaniu do biegu. Wydawały mi się one ładną metaforą, ale niewiele znaczyły. Teraz jednak, szczególnie gdy biegnę (częściej przypomina to łagodne truchtanie, co przy mojej tuszy nie jest bardzo zaskakujące), ściskając różaniec w rękach (tak się jakoś składa, że bez niego biega mi się zdecydowanie gorzej), powoli dociera do mnie głębia słów św. Pawła. „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem” – pisał krótko przed śmiercią, a wcześniej wspominał o zawodnikach, którzy przygotowują się do zawodów i wysilają dla ziemskiej nagrody, a my mamy wysilać się dla niebieskiej.

Ten, kto nigdy nie biegł, nie ma świadomości, że przychodzi moment, gdy człowiek naprawdę nie ma już siły, by biec dalej. Mięśnie wysiadają, zaczyna brakować sił i w istocie chciałoby się wtedy usiąść, a najlepiej paść na ziemię. Nie wiem, jak inni, ale ja zadaję sobie wówczas niezmiennie pytanie: I po co ci to było? Nie lepiej posiedzieć w domu, kawy się napić? Z żoną porozmawiać

albo książkę poczytać? Nie ukrywam, że często jestem nawet na siebie wściekły, że jednak wybiegłem. Ale biegnę dalej, bo jednak głupio przestać, a do tego pamiętam, że na końcu biegu jest nagroda. Zastryk energii, którego nie daje ani kawa, ani napój energetyczny. Czysta radość i siła, dzięki której można długo jeszcze później pracować albo czytać, albo bawić się z dziećmi. Dla tego

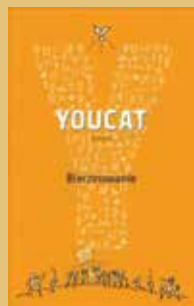
Na końcu biegu jest nagroda. Czysta radość i siła, dzięki której można długo jeszcze później pracować albo czytać, albo bawić się z dziećmi.

momentu warto się męczyć, nawet jeśli ktoś nie przepada za samym bieganiem (ja akurat jestem misiem domowym i nie lubię zmęczenia, zadyszki czy bólu mięśni). A przecież to nie koniec korzyści z biegania. Poza nimi są jeszcze inne korzyści, o których zapominać także nie można. Obniża ono znacząco ciśnienie (a dla nadciśnieniowca, takiego jak ja, to naprawdę ważne), pomaga walczyć z nadwagą o wiele skuteczniej niż jakakolwiek dieta cud i wreszcie pozwala zadumać się

nad własnym losem, dając tę godzinę dla siebie. Na dłuższą metę wszystko to wydłuża życie i poprawia jego jakość.

Dlaczego o tym wszystkim piszę w felietonie dla „Don Bosco”? Odpowiedź jest prosta. Bieganie jest w pewnym sensie metaforą naszego życia. I na jego dłuższych prostych, gdy trzeba przyspieszyć, zaczyna brakować nam sił, nadchodzi też taki moment (często na półmetku), gdy przychodzi nam do głowy, że mamy już dość, że sił nie starczy i że lepiej by było zmienić dyscyplinę, w której startujemy. Czasem mamy tak bardzo dość, że chciałoby się położyć i leżeć albo rzucić wszystko w kącie i zająć się piciem. I wtedy warto przypomnieć sobie bieganie i nagrodę, która czeka na nas po biegu. Podobnie jest z życiem. Owszem są ciężkie momenty, czasem brakuje sił, czasem podwinie się noga, a czasem serce boli tak bardzo, że jesteśmy pewni, że dalej się nie da. Ale się da. Kilka kilometrów dalej, kilkanaście miesięcy później wiemy, że mamy w sobie siłę. A na końcu jest nagroda. Zastryk radości, siła i radość, której z niczym nie da się porównać. Warto więc biec w naszych zawodach i nigdy się nie poddawać, pamiętając, że czeka na nas wieczna nagroda. ■

Youcat. Bierzmowanie.

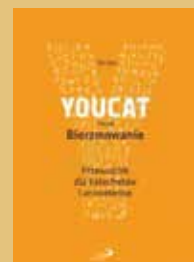


Kolejna książka z serii katechizmowej dla młodych. W punktach ujęte są zagadnienia, które powinien znać człowiek przystępujący do bierzmowania.

Wszystko zgodne z Katechizmem Kościoła Katolickiego i Pismem Świętym. Książka ma imprimatur władz kościelnych. Układ graficzny jest nowoczesny, interesujący, na pewno nie znuży młodego czytelnika. Jest dużo zdjęć i grafiki. Polecamy wszystkim młodym ludziom, ich katechetom i animatorom młodzieżowych grup w Kościele. To nie tylko przygotowanie do bierzmowania, ale dobry podręcznik dla każdego chrześcijanina.

Edycja Świętego Pawła

Youcat. Bierzmowanie. Przewodnik dla katechetów i animatorów.



Przewodnik jest opracowany dla prowadzących spotkania z młodzieżą przygotowującą się do bierzmowania. Zawiera konspekty 12 spotkań (od przygotowania materiałów po to, co prowadzący powinien mówić na określonych etapach).

Wszystkie zakładają czynny udział młodzieży w formie zabaw ruchowych, a także z wykorzystaniem elementów teatralnych, sportowych itp. Każdy temat to najpierw rozdział przybliżający wiedzę katechizmową, a potem dwa klasyczne konspekty o zróżnicowanych stopniach trudności.

Edycja Świętego Pawła

Józef. Ojciec Jezusa.



Pochodził z królewskiego rodu, jednak majątku nie miał. Na życie zarabiał pracą własnych rąk. Nabozęństwo, jakim otaczamy św. Józefa, jest kontynuacją czci, z jaką traktował swojego opiekuna sam Pan Jezus. Ta niewielka książka pomaga lepiej zrozumieć, kim tak naprawdę był św. Józef. Autor publikacji, Gianfranco Ravasi – znany we Włoszech bibliista – analizuje przekazy, jakie wyłaniają się z badań dziejów Oblubieńca Matki Bożej.

Wydawnictwo Jedność

Całun, ewangelie i życie chrześcijańskie



Książka z serii przybliżającej współczesnemu człowiekowi problemy związane z Całunem Turyńskim. Kościół katolicki ani inne chrześcijańskie kościoły nie określają, czym jest całun. Zostało to zostawione osobistym osądom wierzących. Książka pokazuje, jak bardzo to, co zapisane i potwierdzone przez naukowców, zgodne jest z ewangelicznymi przekazami.

Wydawnictwo Salezjańskie

Święci domowi. Mały atlas pobożności ludowej.



Czy wiesz, dlaczego ludzie od wieków modlą się do św. Antoniego, kiedy coś zgubią? Do św. Barbary, kiedy wokół szaleje burza? Do św. Rity, kiedy zaczynają już tracić nadzieję? Dlatego, że ci i inni święci zawsze chętnie przychodzą nam z pomocą! Ten kieszonkowy atlas przybliży postaci świętych, którzy przez pokolenia zaskarbili sobie szczególną miłość ttw ludowej pobożności. Zawsze warto pamiętać o świętych i przyjaźnić się z nimi.

Dom Wydawniczy Rafael

Boże niespodzianki. Dni rewolucji papieża Franciszka.



Pierwszy papież z Ameryki Południowej, pierwszy papież jezuita, pierwszy papież, który przybrał imię Franciszek: Jorge Mario Bergoglio. Na kartkach książki przedstawiono wypowiedzi papieża Franciszka z początków pontyfikatu. Nieoficjalne, ale też nauczanie rozwijane w porannych homiliach w Domu św. Marty, początkowo niepewne co do stosowności upubliczniania wypowiedzi uważanych za prywatne.

Wydawnictwo Jedność

Pojednanie w opowiadaniach dla dzieci



Książka słynnego salezjanina Bruno Ferrero zawiera wiele opowiadań, historii i refleksji na temat grzechu i przebaczenia chrześcijańskiego. Mogą być pożyteczne w katechezie o pojednaniu i przygotowaniu do pierwszej spowiedzi. Wyjaśniają sens grzechu jako zerwania jedności i wspólnoty, a jednocześnie zachęcają do zbliżenia się do przebaczonego Jezusa.

Wydawnictwo Salezjańskie

Jestem katolikiem, ale... Trudne pytania, proste odpowiedzi.

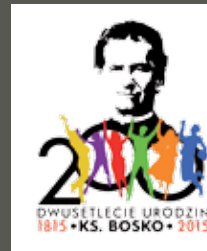


Nie jest tak, że przeciętny człowiek chce porzucić wiarę, taktując ją jako przeżytek. W dobie błyskawicznego przepływu informacji, tym bardziej potrzebuje on głębi ducha, jasnego kręgosłupa moralnego, jasnego przekazu i zrozumienia sensu wiary. Ta książeczka jest zestawem takich właśnie wyjaśnień. Te krótkie, katechetyczne rozważania niech staną się zachętą do dalszych poszukiwań i niech otworzą umysł czytającego na wiarę i Kościół.

Dom Wydawniczy Rafael



PODAJ dalej
Don Bosco



Przekaż 1%



- ✓zapewnij edukację ubogim dzieciom
- ✓włącz się w walkę z wirusem Ebola
- ✓buduj studnie



Wpisz w rozliczeniu rocznym PIT

NR KRS: 0000076477

Salezjański Wolontariat Misyjny MŁODZI ŚWIATU
swm.pl

Zambia: Naprawmy dach szkoły w Kazembe!



Kazembe to niewielka miejscowość położona w najbardziej odległej części Zambii, ludzie żyją tu głównie z rybołówstwa i małych upraw rolnych. Kazembe to jedna z pierwszych miejscowości w Zambii, gdzie trafili salezjańscy misjonarze. Obecnie prowadzą parafię, szkołę stolarską z internatem i codzienne oratorium dla młodzieży. Szkoła, choć niewielka, jest jednocześnie największą szkołą stolarską w Zambii. W wyniku wicher, które przeszły przez północną Zambię, szkoła w Kazembe została pozbawiona dachu. Każdego, kto może zachęcamy do wsparcia w odbudowie. Naprawmy razem dach dla uczniów szkoły w Kazembe! ■
Joanna Stożek, koordynator projektów misyjnych, Salezjański Wolontariat Misyjny

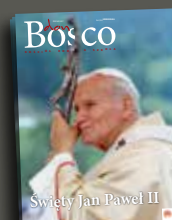


Dokonaj wpłaty z dopiskiem:
„Zambia – Dach szkoły w Kazembe”
poprzez stronę www.swm.pl

My, salezianie, rok 2015 obchodzimy jako jubileusz 200-lecia urodzin księdza Bosko, który obfituje w wiele inicjatyw na całym świecie. Jedną z nich jest rozwój salezjańskiego pisma Don Bosco. W chwili obecnej nakład pisma to 10 tys. egzemplarzy.

Naszym marzeniem jest, by na 200. rocznicę podwoić liczbę czytelników po to, by idea wychowawcza księdza Bosko dotarła do jak największej liczby polskich rodzin i szkół.

Pomóżcie nam w tym!
Przekażcie tę informację osobie, która mogłaby zaprenumerować pismo.



Wytnij i przekaz innym!

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl

Don Bosco

Wspierając materialnie
„Don Bosco”
dowolną kwotą

- pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę św. w intencji ofiarodawców przez wstawienie św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za Waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.

nr konta dla ofiarodawców:

31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

nr konta dla instytucji (faktury):

14 1600 1013 1847 6421 2000 0004



JOHN SCHNEIDER JENN GOTZON ERNIE HUDSON ROBERT DAVI JENNIFER O'NEILL JOE ESTEVEZ WILL WALLACE

DOONBY

KAŻDY JEST KIMŚ

Głośny film z przesłaniem pro-life

W KINACH OD 27 MARCA

RIVERHORSE ENTERTAINMENT and MJM ENTERTAINMENT PRESENT A PETER MACKENZIE FILM IN ASSOCIATION WITH SPIDERWOOD STUDIOS
JOHN SCHNEIDER JENN GOTZON ROBERT DAVI JENNIFER O'NEILL JOE ESTEVEZ WILL WALLACE and ERNIE HUDSON
PRODUCED BY RICHARD FORD DIRECTED BY PETER FIELD COSTUME DESIGNER BOB DANYLA EXECUTIVE PRODUCERS DRAKE SILLIMAN AND CLAUDE FOISY EXECUTIVE PRODUCERS PATRICIA WOLF
PRODUCED BY MIKE MACKENZIE PETER MACKENZIE MARK JOSEPH TOMMY G. WARREN DAWN KRANTZ EXECUTIVE PRODUCERS ANTONIO QUINTOS

PG-13 PARENTS STRONGLY CAUTIONED
SOME MATERIAL MAY BE INAPPROPRIATE FOR CHILDREN UNDER 13
FOR FULL LISTING OF RESTRICTED MATERIALS VISIT
WWW.FILM-RATINGS.COM

EXECUTIVE PRODUCERS WADE & SHARLYN THREADGILL EXECUTIVE PRODUCERS PETER MACKENZIE

WWW.DOONBY.COM

